

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 332

Nowa próba pokojowa ze strony Anglii i Francji Mussolini stawia jednak twarde warunki

Wczoraj toczyły się w dalszym ciągu w Paryżu rozmowy między premierem Lavallem i angielskim ministrem Spr. Zagr. Hoarem na temat rozwiązania zatargu włosko-abisyńskiego.

CO MOWI LAVAL?

Rozmowy te zakończyły się o godz. 18.15. Wkrótce potem premier Laval przyjął przedstawicieli prasy i złożył następującą deklarację:

„Ożywieni wspólnym duchem pojednawczości, w atmosferze przyjaźni francusko-brytyjskiej, poszukiwaliśmy w czasie naszych długich narad zarówno wczoraj, jak i dziś, formuły, która mogłaby służyć za podstawę do przyjaznego uregulowania zatargu włosko-abisyńskiego. Nie może być w obecnej chwili mowy o ogłoszeniu tej formuły, rząd brytyjski bowiem nie jest jeszcze o niej poinformowany. A gdy rząd ten zgłosi swą zgodę, treść formuły musi być poddana ocenie rządów zainteresowanych oraz decyzji Ligi Narodów. Pracowaliśmy ożywieni wspólną troską o doprowadzenie jak najszybciej do pokojowego i honorowego rozwiązania. Jesteśmy zadowoleni z wyników naszej pracy”.

LONDYN. (PAT.) Zazwyczaj dobrze poinformowane kółka londyńskie w następujący sposób tłumaczą sytuację, wytworzoną przez tok wydarzeń onegdajszych i wczorajszych.

Ambasador Drummond udał się onegdaj rano do Mussoliniego, aby w imieniu sir Samuela Hoare oficjalnie poznac szefa rządu włoskiego z tym ustępem czwartkowego przemówienia Hoare, w którym brytyjski minister Spraw Zagranicznych omówił stosunek rządu W. Brytanii, a do Mussoliniego w szczególności.

USILOWANIA DRUMMONDA

Wizyta Drummonda miała na celu skłócenie Mussoliniego do powiadomienia W. Brytanii o treści

wyznaczonego na południe przemówienia szefa rządu włoskiego w izbie. Mussolini jednak oświadczył, że treści przemówienia jeszcze nie ustalił, natomiast wyraził swój pogląd na temat projektów Hoare i oświadczył, że wysunięciu konkretnych propozycji nie jest jego sprawą.

Mussolini miał dać do zrozumienia, że przed podjęciem prezenfor-

malnych rozmów co do możliwości pokojowego załatwienia żądań włoskich Francja Wielka Brytania a w dalszym biegu wydarzeń Liga Narodów mogłaby przyjąć następujące cztery zasady:

TWARDE WARUNKI MUSSOLINIEGO

1) wprowadzenie w życie zakazu wywozu nafty będzie zawieszane, 2)

ustanowiony reżym na zasadzie, że terytorja zajęta obecnie przez włoską włoskie przestają być uważane za należące do Abisynji, 3) uznana zostaje zasada oddzielenia od właściwej Abisynji ziem niezamieszkałych przez szczepy ambaryckie i zdobytych przez obecną dynastję cesarza abisyjskich w ciągu ostatniego 50-lecia, 4) porzucone zostaną wszelkie pomysły ustępstw terytor-

jalnych dla Abisynji.

W razie przyjęcia przez Lavalę i Hoare tych czterech zasad, Mussolini gotów byłby do rozmów nad konkretnymi wnioskami, uwzględniającymi te cztery zasady.

CO MOŻE NAFTA?

Podobne wyjaśnienia złożone zostały onegdaj rano Lavalowi przez ambasadora Cerruti'ego, który podkreślić miał ponadto, że Włochy uważają prowadzenie rokowań pokojowych pod groźbą nowych sankcyj za całkowicie niemożliwe i że przeto, o ile Francja szczerze dąży do porozumienia, pierwszą rzeczą do zrobienia jest zawieszenie decyzji w sprawie zakazu wywozu nafty.

Odpowiedź, udzielona ambasadorowi włoskiemu przez Lavalę nie była bezwzględnie odmowna. Stąd pochodzi zwrot w mowie Mussoliniego, że w ciągu ostatnich kilku godzin nastąpiła pewna poprawa sytuacji.

W tych warunkach spotkanie Hoare z Lavallem nabrało bardziej konkretny treści, aniżeli spodziewano się w chwili wyjazdu brytyjskiego ministra z Londynu. Dlatego też, po odbyciu pierwszych rozmów z Lavallem, sir Samuel Hoare zmienił pierwotny plan i pozostał w Paryżu przez dzień wczorajszy, aby prowadzić dalej narady.

W toku rozmów pod naciskiem Lavalę, brytyjski minister Spraw Zagranicznych zgodził się na opracowanie wspólnej podstawy dla rokowań pokojowych z uwzględnieniem w miarę możliwości zasad, wysuniętych przez Mussoliniego.

Przy opracowaniu tej wspólnej formuły największą trudność stanowiła wysunięta przez Mussoliniego zasada, że terytorja zajęta obecnie przez wojska włoskie przestają być uważane za należące do Abisynji.

Dla usunięcia tych trudności czynione być miały w ciągu dnia wczorajszego pewne usiłowania w Rzymie, które podobno jednak nie dały wyników. Stanowisko Mussoliniego ma być nieustępliwe. W każdym razie, pomiędzy Lavallem i Hoarem porozumienie osiągnięto i wspólną formułę francusko-brytyjską ustalono.

Dessie ogarnęła panika

ADDIS ABEBA. (PAT.) Przybył tu na samolocie pierwszy świadek naoczny bombardowania Dessie, dziennikarz francuski, Francois Goyon.

Opowiada on, że ludność miasta, na którą w pierwszej chwili bombardowanie wywarło ogromne wrażenie, szybko oparowała się, tak, iż do paniki nie doszło. Ranni znieśli cierpienia ze stoicyzmem. Znaczna liczba ofiar pochodzi stąd, że przez miasto maszerowały z różnych jego części oddziały wojska.

Po zakończeniu ataku, dziennikarze udali się samochodem wraz z policją i sanitariuszami na miasto, aby przekonać się o szkodach i ofiarach, wywołanych przez bomby. Wówczas to właśnie jeden z wojsowników abisyjskich, naczelnym do grupy nie-regularnej, sądząc, że ma przed sobą samochód przeciwni-

ka, dał dwa strzały, którymi ranil Goyon'a w kolano, a jego sąsiada sanitariusza w ramię. Negus wyrzcił ranionemu dziennikarzowi ubolewanie i oddał do jego dyspozycji samolot, którym Goyon przybył do stolicy.

Pierwsze samoloty włoskie — mówi Goyon — ukazały się nad Dessie o godz. 7 m. 30 z rana na wysokości 2000 metrów, a w rzeczywistości 4500 metrów nad poziomem morza, gdyż Dessie leży na wysokości 2500 metrów. Samoloty po paru minutach zrzuciły bomby w ilości kilkuset kilogramów, zabijając 7 osób.

Następna partja rzucanych pocisków należała do gatunku „zniciających pożary. Bomby te spadły na kilka domostw; poczem samoloty skierowały się w stronę szpitala amerykańskiego. Pierwszą z bomb zapalnych rzuconych na szpital, zniszczyła namiot, z którego na

szczęście ewakuowano chorych. Wyłkniona pielęgniarka Szwedka, wyskoczyła z okna i padając złamała nogę.

Zkości poszła partja bomb na palac następcy tronu, nie wyrządzając większych szkód.

Nadciąła wówczas druga grupa, złożona z 16 samolotów, a jednocześnie rozpoczęła się akcja obrony przeciwlotniczej. Dano ogółem około 20.000 wystrzałów z karabinów, dział i karabinów maszynowych. Negus wydał rozkaz zaprzestania strzelania i rozproszenia się. O godz. 8 m. 30 samoloty włoskie, zrzucając jeszcze kilka bomb, opuściły miasto.

Ogółem Włosi zrzucili 25 bomb po 100 kg., 200 bomb zapalnych i kilkanaście bomb po 200 kg. Liczba zabitych wynosi ponad 50, a rannych ok. 150. Wśród ofiar jest tylko 3 żołnierzy.

W Egipcie krwawe rozruchy studenckie

5.000 zapowiada „wyjście na ulicę”

KAIR. (PAT.) Wczoraj rano młodzież uniwersytecka tłumnie wyległa na ulice i na kilku gmachach rządowych wywiesiła rewolucyjne flagi czerwono-czarne. Gmachy szkolne zostały otoczone przez policję. Młodzież zabarykadowała się w jednym ze szpitali. W kilku dzielnicach miasta komunikacja jest przzerwana.

Celem rozproszenia manifestantów policja zmuszona zo-

stała do użycia broni palnej, wskutek czego kilka osób zostało rannych. Wczoraj rano podkomendanta policji w Kairze, Trepana Lucas beja. Około 5 tys. studentów szykuje się do wyjścia na ulice.

Ruch rozszerza się coraz bardziej. W mieście skonsynowano oddziały wojska i policji. Komendant policji zwrócił się do ministra Spraw Wewnętrznych o udzielenie mu pozwolenia na częściowe stłumienie rozruchów.

Chiny północne odpadły

Rada Polityczna — rządem autonomicznym

PEKIN. (PAT.) Nowy zarząd administracyjny Chin północnych nosić będzie nazwę Rady Politycznej Hopei i Czaharu. Rada ta będzie w dalszym ciągu wplacać do skarbów rządu nankińskiego cła, dochody z monopolu solnego i z poczty, zatrzymując na wydatki prowincji inne dochody. Pod władzę Rady Politycznej oddane będzie także wschodnie Hopei, którego autonomję ogłosił gen. Yin-Ju-Keng, obecnie członek Rady Politycznej.

Główne zasady samorządu prowincji będą następujące: 1) Hopei i Czahar zostają pod władzą suwerenną Nan-

kinu, 2) sprawy finansowe, zagraniczne i wymiar sprawiedliwości należą do Nankinu;

3) wszystkie nominacje urzędników stanowią prerogatywę rządu nankińskiego.

Pyta, czy Negus połknął biskopy?

Ulotki z samolotów włoskich w Dessie

ADDIS ABEBA. (PAT.) Dzisiaj rano 5 samolotów włoskich bombardowało ponownie Dessie, nie wyrządzając większych szkód.

Przy wczorajszym drugim ataku padło ofiarą bomb kilku przechodniów. Jeden z samolotów zrzucił butelkę, w której znajdowała się odezwa

do ludności: Niesiemy sztandar trójkolorowy i różgi liktorskie — głosi odezwa. — Twórcą cywilizacji pozdrawia z Rzymu Negusa i pyta go, czy przelknął już przysłane mu biskopy

Odezwa ta budzi oburzenie wśród Abisyńczyków i ma być przesłana do sekretariatu Ligi Narodów.

Nowy atak lotniczy na Dessie

Na froncie północnym według wiadomości ze wszystkich źródeł nie zaszło wczoraj nic szczególnego. Samoloty włoskie ponowiły z rana atak na Dessie. W ataku brało udział 5 samolotów. Bomby zrzucone na miasto nie wyrzadziły tym razem żadnej szkody. Dessie z polecenia cesarza zostało ewakuowane całkowicie z ludności cywilnej, a wojska rozproszone się po okolicach nie stanowiąc dla samolotów włoskich żadnego widomego celu. Według informacji ze źródeł włoskich marszałek Badoglio zakończył w dniu dzisiejszym inspekcję

frontu północnego i powrócił do kwatery głównej. Według informacji francuskich armja włoska fortyfikuje mocno linię Aksum — Adua, przeprowadzając druty kolczaste i ustanawiając posterunki karabinów maszynowych na całej linii w odległości kilkuset metrów jeden od drugiego. Źródła francuskie notują, że w ciągu ostatnich dni do Dżidżigi nadchodzą w ostatnich dniach ogromne transporty masek gazowych, dział przeciwlotniczych i namiotów. Transporty te przewożone są nocą pod osłoną silnych konwojów.

Kartel chce zarobić milion

na obniżce nafty i wyrzuceniu robotników na bruk

Jak się dowiadujemy, skartelizowany przemysł naftowy zażądał jako rekompensatę za zgodę na obniżkę cen nafty zniesienia praw, przyznanych średnim i małym zakładom rafineryjnym w r. 1932.

Dekret, znoszący uprawnienia, musi w konsekwencji spowodować unieruchomienie co najmniej 17 zakładów rafineryjnych, które obecnie są w ruchu. Kontyngent ropy, przeznaczony dotychczas przez te rafinerie, przypadnie rafinerjom skartelizowanym.

Obliczono, iż dokonana obniżka cen nafty zmniejszy ogólny obrót przemysłu naftowego o 6 milionów złotych rocznie, z czego na rząd z tytułu obniżonych stawek przewozowych przypadnie kwota 2 milionów złotych. Natomiast na zamknięcie 17 średnich i małych rafineryj zarobi skartelizowany przemysł naftowy około 5 milionów złotych, przetwarzając odziedziczony po unieruchomionych rafineriach kontyngent ropy wyłącznie na rynek krajowy.

W ten sposób skartelizowany przemysł naftowy nie tylko nie poniesie żadnej ofiary z tytułu niższej ceny nafty ale przeciwnie, powiększy swe czyste zyski, tem bardziej, iż na artykuły pochodne przemysłu naftowego, jak np. na smary i benzynę, ustanowione są

ceny dowolne.

Wielki przemysł naftowy w Polsce znajduje się w rękach kapitału zagranicznego, który po likwidacji średnich i małych rafineryj, reprezentować będzie wobec społeczeństwa niepodzielnie „polski” przemysł naftowy. W oparciu

o statut „Polskiego Eksportu Naftowego” powstanie w kraju faktycznie prywatny monopol naftowy.

Należy dodać, iż unieruchomienie średnich i małych rafineryj pozbawi pracy kilka tysięcy robotników.



NA ODWRÓT.

W kącie małej kawiarenki siedziało dwóch chudych jego mościów, którzy pokładali się ze śmiechu.

Piliem kawę przy sąsiednim stoliku i obserwowałem ich z zainteresowaniem. Na pierwszy rzut oka robili wrażenie ludzi, którzy opowiadają sobie dowcipy.

Nadstawiłem ucha, żeby usłyszeć jakiś dobry dowcip i usłyszałem dość dziwną rozmowę.

— Ha, ha, ha! — śmiał się jeden z panów.

— Z mieszkania mnie jutro wylewają, bo nie mam czym płacić... Ha, ha, ha! Posady nie mam! Ha, ha, ha? Trzeba będzie sobie w łeb palnąć.

— Ha, ha, ha! — pokładał się ze śmiechu drugi. — Mnie nielepiej! Ha, ha, ha! Zona chora!... Ha, ha, ha.

Poczułem nieprzyjemny chłód i włosy poruszyły mi się na głowie! To warcił! Na pewno uciekli z Tworek.

A zagadkowi panowie podnieśli się nagle z krzesel i ku memu przerażeniu przysiedli się do mnie.

— Pan pewno myśli, że ma przed sobą warjatów — uśmiechnął się pierwszy z brzo ga...

— Nie... nie... — zaprzeczyłem szybko. — Tylko... naturalnie... nie rozumiem z czego się panowie śmieją.

— Bo nam smutno... — Aha... — uśmiechnął się drugi.

— Bo, widzi pan — wyjaśnił mi drugi chudzielec — my jesteśmy członkami klubu „Na odwrót”. I chcemy pana zaproszować, żeby pan też przystąpił do naszego klubu.

— Co to za klub? — Nazywa się „Na odwrót”, bo my wszystko robimy odwrotnie. Jak nam smutno to się śmiejemy, a jak wesolo to płacemy.

— Dlaczego? — Bo śmiech jest zdrowszy od płaczu. A teraz ludzie mają same zmartwienia, troski i po całych dniach musieliby płakać. A tak, uważa pan, mogą śmiać się i śmiać się. I tylko czasem, bardzo rzadko, gdy ich spotka coś wesołego popłaczą sobie.

— Więc jak panom jest wesoło, to panowie płaczą? — spytałem zdumiony.

— Zawsze. — Żeby sprawdzić prawdziwość ich słów, wyjąłem dwie pięćdziesiątówki i wsunąłem każdemu w rękę.

Obydwaj momentalnie zaczęli płakać. — O je! — jęczeli — zabawa wimy się dzisiaj! O je, o je! Kolację nareszcie zjemy przy zwoitą. O je, o je...

Potem łkając gorzko przegnali mnie i poszli na wódkę. Po ich wyjściu podszedł do mnie kelner i uśmiechnął się ironicznie.

— Pana te łobuzy też nabrali? Pan jest już dzisiaj trzeci frajer, który im płaci, żeby płakali.

Napoleon Sądek.

Nie szarpać nerwów kolejarza!

Strasna śmierć nękanego przykrościami służbowymi

O strasnym wypadku, świadczącym, do jak tragicznych skutków może doprowadzić ludzi wrażliwych atmosfera służbowa na kolejach donoszą z Częstochowy.

Oto zawiadawca stacji Kłomnice, 32-letni Leopold Zatorski według obowiązujących przepisów rozpoczął po północy t. zw. nocną kontrolę, polegającą na sprawdzeniu wszyst

kich posterunków kolejowych i ich obsługi.

Zatorski miał ostatnio pewne przykrości na tle służbowym i z tego powodu był tej nocy silnie zdenerwowany. Idąc torami, prawdopodobnie zamyślił się nad owymi sprawami tak mocno, iż nie zauważył biegnącego od strony Krakowa w kierunku Warszawy pociągu osobowego, którego lokomotywa rozszarpała ciało

nieszczęśliwego na drobne kawałki. Nad ranem przechodząca przez szyny służba kolejowa zauważyła strzępki munduru kolejowego i idąc śladami dotarła do ciała.

Tragedja ś. p. Zatorskiego, człowieka spokojnego i cieszącego się sympatją i szacunkiem kolegów, wywołała poruszenie i głęboki żal w Kłomnicy i okolicy.

Do kloaki z gnojem rzuciła dziecko!

Strasny czyn chciała okupić śmiercią

Świadcami niezwykłego wypadku byli pasażerowie, oczekujący na pociąg w Milanówku pod Warszawą.

W pewnej chwili usłyszeli płacz i krzyk dziecka, wydobywający się z głębi ubikacji stacyjnej, z której przed chwilą wybiegła jakaś młoda kobieta i zaczęła uciekać.

Puszczono się za nią w pośpiechu i wkrótce schwytano. Jednocześnie rzucono się do ubi-

kacji i tu wyciągnięto zatopione w dole klozetowym paratygodniowe niemowlę płci męskiej.

Okazało się, że dziecko usiłowała zgładzić w ten strasny sposób, matka, 22-letnia Anna Leszczyńska, panna. Ona to właśnie chciała uciec po dokonaniu, ohydnych czynu. Gdy sprowadzono ją na stację, usiłowała rzucić się pod nadjeżdżający pociąg, który

jednak wporę zatrzymano i nieszczęsną kobietę uratowano. W obu wypadkach powodowała nią rozpacz sytuacji, w jakiej się znalazła. To jedynie ma na swoje usprawiedliwienie.

Matką i dzieckiem zaopiekowała się policja. Dziecko oddano do zakładu wychowawczego, a matkę, do dyspozycji sądzięgo śledczego w Warszawie.

Dziki wybryk szowinistów łódzkich

Kilka osób odniosło rany

Na terenie Łodzi doszło w ciągu dnia wczorajszego do krwawych bójek między zwolennikami P. P. S. a członkami Str. Narodowego. W wyniku tych starć jest kilka osób ciężko rannych, a więcej poszkodowanych. Awantury odbyły

się w następujących okolicznościach:

Wczoraj o godz. 7-ej wieczorem w lokalu przy ul. Senatorskiej 26 odbywał się wiec P. P. S., na którym miał przemawiać dr. Drobnier z Krakowa. Na wiec przybyło przeszło 500 osób.

Bezpośrednio po rozpoczęciu zebrania na salę wtargnęła grupa narodowców i zaatakowała zebranych.

W pewnej chwili zgłoś światło na sali i poszły w ruch kastety. W wyniku masakry, która odbywała się w ciemnościach zostały 4 osoby ciężko rannymi, wśród nich b. wicedyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności, znany działacz P. P. S. Jan Hanemarf. Zawładomiona policja przybyła na

miejsce wypadku, aresztując 7 sprawców napadu.

Druga bójka odbyła się również w lokalu P. P. S. przy ulicy Suwalskiej. W lokalu tym odbywała się zabawa towarzyska członków P. P. S. Około godziny 9-ej wieczorem na salę wpadła grupa narodowców, która wszczęła bijatykę, w wyniku której został ciężko ranny Czesław Jajęlski. Doznał on złamania ręki oraz szeregu ran. Przybyła policja aresztowała kilka osób.

Św. Mikołaj w Teatrze Wielkim

(H. L.) W swej podróży gwiazdkowej św. Mikołaj zawiązał najpierw tam, gdzie tyle niemal gwiazdek, co na niebie, to znaczy do teatru Wielkiego. Cały gwiazdozbiór baletowy uświetnił swoim udziałem jego przybycie. Zaczęło się od podarunków. Szczelnie wypełniająca salę teatru Wielkiego dzieciarnia została hojnie obdarowana pięknymi upominkami, poczem przyszły atrakcje, budzące nie mniejszy zachwyt u dorosłych — wielce efektowne popisy taneczne. Odtąd zaczęły się popisy balet „Śnieżki” do muzyki Czajkowskiego, w której wdzięczne pole do popisu miała ballerina zespołu operowego Sławska, ośniewając swoją iście zjawiskową urodą i zachwycającym wdziękiem tanecznym, opartym o precyzyjną technikę. Towarzyszył jej zgrabnie Cywiński. Popisową rolę miała tu również czarująco-urocza czolowa solistka Stanisławska, harmonijnie łącząc wiośnianą słoneczność całej swej postaci z misternym cyzelowaniem trudnych „pas” baletu klasycznego. Był to wspaniały triumf tej młodzieżowej artystki, wysuwającej się wyraźnie na czoło zespołu. Przedstawienie było uzupełnione ładnym divertissement, w któ-



SZCZYT FANTAZJI
Mał malarki jako model.



GRYDA

przebieżenie, reumatyzm, artrytyzm, podagra są zimną plagą ludzkości. Przeciw tym dolegliwościom stosuje się Tabletki Toga!



PRZYNOŚI ULGĘ CIERPIĄCYM

Sejm wprowadzi poprawki do ustawy amnestyjnej

Dzisiaj przed południem zbiera się komisja budżetowa oraz komisja dla spraw zagranicznych. Komisja budżetowa wysłucha referatu pos. Holyńskiego o projekcie ustawy o kredytach dodatkowych do budżetu za rok bieżący. Po uchwaleniu kredytów dodatkowych sprawa ta przejdzie na plenum Sejmu. Następnie posiedzenie komisji budżetowej odbędzie się dopiero po ferjach świątecznych, t. j. dnia 10 stycznia.

Najbliższe posiedzenie Sejmu odbędzie się w piątek. Na porządku dziennym tego posiedzenia znajdzie się między innymi pierwsze czytanie projektu ustawy amnestyjnej. Ustawa amnestyjna zostanie uchwalona prawdopodobnie jeszcze przed świętami. W kołach politycznych nie wykluczają, że Sejm wprowadzi pewne poprawki do rządowego projektu ustawy amnestyjnej.

„Król Polski, książę Kentu”?

Fantastyczna wiadomość londyńskiego „Die Caft”

Fantastyczne wiadomości posiada londyńskie pismo żydowskie „Die Caft”. Oto jedna z nich:

„Monarchiści polscy odbyli ostatnio w Warszawie konferencję, na której omawiana była sprawa znalezienia odpowiedniego kandydata na niezajęty(!) tron polski. Wysłano kilku kandydatów z rodzin królewskich, m. in. księcia Kentu. Kandydatura jego przyjęta została przez wszystkich delegatów, nawet tych,

którzy chcieliby widzieć polskiego księcia na tronie. Obecnie kandydatura ta oficjalnie zakomunikowana będzie monarchistom polskim dla ostatecznego zatwierdzenia. Część monarchistów pragnie przeprowadzenia w Polsce plebiscytu, podobnie jak w Grecji”.

Prawdopodobnie ci „monarchiści”, o których w Polsce bardzo mało wiemy, zabiegają o kandydaturę księcia Kentu przez jego kucharza, który jest rodowitym Polakiem,

Francuska katorga dla kobiet

Płomienne romanse podnieconych fantazji więźniarek

Wiele się już pisało o zgrozie francuskiej katorgi, o djabelskiej wyspie, Kajennie. Lecz mało kto wie jak straszne jest życie kobiet zsyłanych na ciężkie roboty. Nie przebywają one wraz z mężczyznami w Kajennie. Przewozi się je do „centralnych więzień” w Reennes lub w Aguenot.

Wszystkie dni są tam jednakowe i nużą jednostajnością. O 6 rano drzwi otwierają się z hałasem. Należy wstać. Każda więźniarka jest na noc zamykana w małej celce. Jedna ze ścian celki posiada drewnianą kratę, która służy za drzwi i za okno. W ten sposób więźniarek nawet w nocy nie spuszcza się z oka, ponieważ nadzorcynie mogą w każdej chwili widzieć co się dzieje w celi. Więźniarkom nie wolno porozumiewać się ze sobą. Lecz przez szpary drewnianych ścianek przez całą noc wędrują z jednej celi do drugiej kartki, często o fantazyjnej treści. Te nieszczerliwie kobiety, które stale są pod kontrolą nadzorczyń, nocy, pokrywają, nawiązują płomienne romanse między sobą, w których znajduje się wszystko, czego brak im w rzeczywistości: przysięgi wiernej i wiecznej miłości jak i sceny zazdrości.

Plan dnia jest zgóry ułożony na całe życie: 12 godzin w celi, 75 minut na spacerze, półtorej godziny w jadalni i 9 godzin w warsztatach. O 8 wieczór gaśnie światło i więźniarki pograża się w ciemnościach. I tak mija dzień za dniem. Najbardziej daje się więźniarkom we znaki przepis o zachowaniu całkowitego milczenia. Nie mają prawa rozmawiać ze sobą ani w jadalni, ani podczas spacerów, ani nawet w warsztatach. Lecz w pracowni huczą dziesiątki maszyn. I ten hałas pozwala im zamienić kilka słów z najbliższymi sąsiadkami. W niedzielę warsztaty są nieczynne, maszyny nie huczą, i więźniarki przez cały dzień muszą

milczeć, jakby były nieme. To też każdy dzień świąteczny dłuży im się niepomiaralnie i jest prawdziwą katuszą.

Aresztantki chętnie pracują. Przedewszystkiem pozwała im to zamienić ze sobą kilka słów, a powtórę za swą pracę dostają wynagrodzenie, które przeznaczają na wikt. Szyją one męską bieliznę, mundury wojskowe, robią koperty i wykonują roboty introligatorskie. Zarobek miesięczny waha się od 100 do 200 franków. Lecz więźniarkom nie wypłaca się całego zarobku. Odlicza się im koszty sądowe, które czasem sięgają do zawrotnych dla nich sum, do kilku tysięcy franków. Pozostaje im więc drobna sumka. Wystarczy ona jednak nato, by z rana otrzymać szklankę kawy i od czasu do czasu dodać coś do lichego wiktów więziennego. Bez tych „dodatków” żadna z więźniarek nie pociągnęłaby dłużej.

Lecz i ten nędzny wikt czasem zostaje im odebrany. Dzieje się to w tych wypadkach, gdy któraś z nich jest zbyt krnąbrna, lub za mało zdyscyplinowana. Za awanturę w warsztatach, lub za jakieś inne poważne przewinienie posyła się więźniarkę do karceru lub ciemnicy, gdzie jest zupełnie odcięta od reszty towarzyszek niedoli. Tu może ona przebywać od 2 do 12 tygodni. Dwa razy dziennie wprowadza się ją na krótki spacer. Każdego rana dostaje dzbanek wody i kromkę czarnego chleba. Co czwarty dzień dostaje talerz gorącej zupy, a co czwartą noc sennik.

Po dwutygodniowym pobycie w karcerze najsilniejsza i najbardziej wytrzymała nawet kobieta poddaje się surowej dyscyplinie, nie buntuje się przeciw władzom więziennym i jest łagodna jak kotka.

3 razy do roku, w Boże Narodzenie, Nowy Rok i Wielkanoc więźniarki naprawdę korzystają ze święta. W te dni więźniarki otrzymują od zarządu więziennia na śniadanie kawę i konfitury, na obiad zaś pieczeń, pieczone kartofle i owoce. Do tego otrzymują biały chleb. Największą radość sprawia im to, że mogą śpiewać chórem i zamienić ze sobą kilka słów.

W Boże Narodzenie pomisy więźniarki otrzymują szklankę herbaty z rumem. W Nowy Rok każdy warsztat składa życzenia dyrektorowi więziennia, a on częstuje więźniarki szklanką czekolady i biszkoptami.

Dyrektor jest jedynym mężczyzną, który ma prawo przestąpić mury więziennia. W warsztatach, sypialniach, szpitalu wszędzie pełnią służbę kobiety — mniszki lub wykwalifikowane nadzorcynie.

Nawet dyrektor nigdy nie pozostaje sam na sam z więźniarką. Ten przepis został wprowadzony od tego czasu, gdy jedna z mniszek zauważyła młodą więźniarkę w objęciach dyrektora. Kochliwego dyrektora usunięto, a jego następcy starają się jak najrzadziej przebywać w towarzystwie więźniarek.

Los tych nieszczęśliwych kobiet, których tylko śmierć może wybaczyć z katuszy, jest godny pożałowania. Niektóre z nich nie mogą wytrzymać tego piekła na ziemi i kończą z życiem... Lecz i popelnienia samobójstwa w tych warunkach jest rzeczą nielatwą. Jedna naprzykład z nich zadusiła się własnymi rekoma. Inne należą posiadać silnej woli, by samemu się zadusić. Na to można się zdobyć tylko wówczas, gdy chwilowe cierpienia położą kres katuszom, które trwają całe życie.

Napady wyborcze za wódkę

38 endeków na ławie oskarżonych w Bydgoszczy

Wczoraj rano przed wydziałem karnym Sądu Okręgowego w Bydgoszczy rozpoczął się proces przeciwko 54 uczestnikom rozruchów, zorganizowanych przez członków Stronnictwa Narodowego 8 września, tj. w dniu wyborów do Sejmu w pow. wyrzymskim (bydgoski okręg wyborczy). Rozprawa trwać będzie około 4 dni. Przewodniczy wiceprezes S. O. w Bydgoszczy Wojtynowski, oskarża wiceprokurator S. O. Galuba.

Nadmienić należy, że proces 34 oskarżonych w tej samej sprawie rozpisywany jest na 18 b. m. i trwać ma 3 dni. Proces został podzielony ze względu na dużą liczbę oskarżonych.

Na ławie oskarżonych znajduje się 38 oskarżonych, reszta

nie stawiała się.

W ciągu wczorajszej rozprawy odczytano akt oskarżenia. W świetle tego dokumentu zbrodniczą działalność członków Stronnictwa Narodowego przedstawia się następująco:

Na kilka dni przed wyborami do Sejmu prezes powiatowy Stronnictwa Narodowego Brunon Polcyn (poszukiwany listami gończymi) polecił kierownikowi lokalnych placówek Stronnictwa Narodowego zwołać zebranie członków i nakazać im siłą przeszkodzić wyborom. Naskutek tego polecenia w kilku miejscowościach odbyły się także zebrania, na których kierownicy lokalnych organizacji odbierali od uczestników przysięgi i wyznaczali miejsce zbiórki z bronią w re-

ku w dniu 8 września rano, celem udaremnienia aktu wyborczego.

8 września kilkunastu uzbrojonych członków Stronnictwa Narodowego zebrano się rano przed karczmą w Wiktorkówku, poczem napadło na budynek szkolny, gdzie mieścił się lokal komisji wyborczej, usiłując nie dopuścić wyborców do głosowania przy pomocy aktów terroru.

Zaalarmowane władze policyjne przybyły na miejsce wraz ze starostą Muzyczką i zlikwidowały zajście, zmuszając napastników do cofnięcia się i rozproszenia. Znalaziono przytem dużo broni, ukrytej, względnie porzuconej przez napastników.

Aresztowanych odprowadzono na posterunek policji w Łobzenicy.

Po drodze tłum usiłował odbić aresztowanych. Doszło do nowych zajść, które zlikwidowała policja.

Podczas tych zajść prezes powiatowy Stronnictwa Narodowego Polcyn wraz z innymi oskarżonymi działał w Łobzenicy, kierując zdala napastnikami na lokale wyborcze.

Dalej akt oskarżenia wspomina o rzucaniu petard z cieżką cuchnącą w lokalu wyborczym w magistracie m. Łobzenicy, poczem przedstawia przebieg napadu, zorganizowanego przez członków Stron-

nictwa Narodowego na lokal wyborczy w Łachowie.

Przed lokalem wyborczym w godzinach rannych zebrali się tłum, wobec czego przewodniczący wezwał policję. Dwaj policjanci wezwali tłum do cofnięcia się, zostali jednak obrzuceni kamieniami. Jeden z kamieni trafił w głowę przewodnika P. P., który padł na ziemię nieprzytomny. Napastnicy zabrali mu karabin i amunicję. Tymczasem naddbiegła nowa banda napastników, która zaatakowała lokal wyborczy strzałami i kamieniami. Urnę rozbito o drzewo, a w lokalu wylano ciecz cuchnącą. Jeden ze strażników trafił w tętnicę posterunkowego Krajciaka. Polcyn znajdował się w pobliżu tłumy i kierował akcją. M. in. Polcyn nakłaniał jednego z przechodzących do wzięcia czynnego udziału w napadzie, obiecując mu wódkę.

Nazajutrz po napadzie na lokale wyborcze szereg głównych winowajców rozruchów i podżegaczy zbiegło samochodem. Podczas rewizji w mieszkaniu Polcyna znaleziono ukryte pod podłogą ulotki, nawołujące do bojkotu wyborów oraz środki chemiczne, służące do wyrobu petard.

Na rozprawę wezwano 40 świadków.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zarządził przerwę.

CZYŚCI i ZAPOBIEGA PRACHNICY ZĘBÓW MYDEŁKO CHERYS

Dzieci, które zarabiają góry złota

Mała Shirley dostaje 70.000 miesięcznie

Najlepiej opłacanymi na świecie artystami filmowymi są dzieci. Ich honorarium zależy od wieku. Im dziecko jest mniejsze, tem honorarium jest większe. Przytem czas, przez jaki ma ono się znajdować przed obiektywem, jest ściśle ograniczony. Przedsiębiorstwa filmowe możeby trzymały dzieci przez dłuższy okres czasu przed obiektywem, lecz nato nie pozwalają ustawy.

Rząd amerykański nie pozwala używać do filmu niemowląt poniżej czterech tygodni. A 4-tygodniowe niemowlę nie może znajdować się przed obiektywem dłużej, niż minutę. Za tę minutową pracę otrzymuje ono 150 dolarów. Niema na świecie ani jednego dorosłego artysty, któryby otrzymywał tak wysokie honorarium. Gdyby takie niemowlę pracowało przez 8 godzin dziennie, otrzymywałoby za dzień pracy 72000 dolarów. Lecz to nie są jeszcze wszystkie koszty, ja-

kie pochłania filmowanie niemowląt. Niemowlę podczas zdjęć musi być pod stałą opieką lekarza i doskonałych pielęgniarek, które dbają o jego zdrowie.

ŁZY DZIECKA NA WAGĘ ZŁOTA

Gdy dziecko staje się starsze, spada wysokość honorarium. Trzymiesięczne niemowlę otrzymuje już 25 dolarów za minutę i czas nagrywania jest dłuższy. 8-miesięczne niemowlę otrzymuje 10 dolarów za minutę. W tym wieku wysokość honorarium zależy również od zdolności „artysty”. Niemowlę, które potrafi wyrazić pewne uczucia zapomocą gestów i min, otrzymuje więcej, niż to, którego zadanie polega tylko na zwykłym plakaniu.

Zarobki dzieci w wieku od 3 do 6 lat są stosunkowo dość niskie. Takich dzieci, które zupełnie swobodnie poruszają się i zachowują się całkiem natu-

ralnie przed obiektywem jest bardzo mało. Jest rzeczą więc zupełnie zrozumiałą, że dzieci rzeczywiście uzdolnione, do stają wielkie honorarium i cieszą się niemięjszą sławą, niż dorosłe gwiazdy. Niektóre z nich są zaangażowane na stałe i otrzymują tygodniowe pensje.

BEBEN ZARABIA 70.000 ZŁ. MIESIĘCZNIE!

Najlepiej płatną „gwiazdką” jest w dobie obecnej Shirley Temple, która otrzymuje 3500 dolarów tygodniowo. Lecz jest ona należycie wykorzystywana. Pracuje ona 8 godzin dziennie. Wytwórnia filmowa nakręca z nią jeden film za drugim. Chce bowiem możliwie najszybciej wykorzystać jej wdzięk dziecięcy. Albowiem nadejdzie czas, gdy ta ulubienica całego świata podrośnie, straci swój wdzięk i przestanie oddziaływać na publiczność.

Wyłapanie bandy trucicieli eterem

Na terenie podgórskim, w okolicach Jasła i Gorlic bliżej czeskiej granicy, od szeregu lat zauważano, iż ludność miejscowa rozpija się eterem. Jak wiać domo, eter, używany zamiast alkoholu, doprowadza do ślepoty, poza tem zatruwa zupełnie organizm. Organizmy słabsze stają się zupełnie niezdolne do żadnej pracy.

Eter drogą nielegalną sprowadzany był z Niemiec w 25-litrowych balonach. Rozpoczęto obserwację i ostatecznie

Straż Graniczna wykryła jedną z najbardziej czynnych band. Zostali zatrzymani kontrabandyści: Józef Gajder i Wincenty Głab.

Poza tem zatrzymano handlujących eterem Hersza Bindera, Szaję Bindera, Abe Winera, Jakóba Kona, Arona Sperbera, Chaima Balsama i Beja Perlmana. Zlikwidowanie tej bandy nie likwiduje jeszcze całkowicie szmuglu, który jest uprawiany przez kilka zorganizowanych band.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie książęcej

Książę Runiewicz poczuł się, jakby tknięty iskrą elektryczną. Oto bowiem żona chwyciła go za rękę i ścisnęła mu ją mocno a czule. To milczące stwierdzenie, że o nic go nie oskarża, uspokoiło nieco księcia, nie odbierając mu, zresztą, jeszcze szeregu obaw, które go zdręczały.

Nazajutrz z rana lekarz znów przybył. Książę Runiewicz chciał wyjść z pokoju żony, myśląc, że może będzie przeszkadzał. Rzeczywiście, gdy tylko książę wyszedł, chora wpiła wzrok przymglony cierpieniami w lekarza. Widać było, że czyni najwyższy wysiłek, aby skupić myśli, zmagając i rozbiegane.

Szepnęła wreszcie:

— Panie, doktorze, chciałabym panu powiedzieć przedewszystkiem, że bardzo źle się czuję.

Stary lekarz odpowiedział:

— Ależ zdaje się księżnie. Niepotrzebnie księżna lęka się i dręczy. Stan bynajmniej nie pogorszył się. Mam nieplonną nadzieję, że księżna lada dzień będzie zupełnie zdrowa.

Krystyna potrząsnęła głową:

Wyszeptala:

— Wszelkie pańskie wysiłki, kochany doktorze, pójdą na marne.

Lekarz spojrzał na nią z przerażeniem i zdumieniem.

Zapytał:

— Dlaczego księżna tak sądzi?

— Bo czuję, że już mój koniec się zbliża...

Lekarz zapytał ponownie, tym razem już głosem drżącym wzruszeniem:

— Czyżby księżna coś ukrywała przede mną?

Nie odpowiedziała.

Zmieszanie lekarza potęgowało się. Już miał poprzednio przeczuć, że znajduje się w obliczu nietyle choroby, którą zwalczyłby całą siłą swej wiedzy, ile tajemnicy, której nie wolno mu było przenikać. Rozumiał teraz, że jest właśnie tak, jak przypuszczał od pierwszej chwili.

Rzekł głosem poważnym i wnikliwym:

— Księżna zechce łaskawie sobie przypomnieć, że miałem zaszczyt leczyć nawet jej rodziców. Wynika z tego dowodnie, że może księżna zaufać mi całkowicie i polegać w całej pełni na tem, że nie zdradzę tego, z czego księżna zechce mi się zwierzyć. Ale musi księżna powiedzieć mi wszystko.

Tylko za tę cenę będę mógł uzdrowić księżnę.

Krystyna znów zapadła w otępienie. Dopiero po chwili odrzeka, wzdychając:

— Błagam pana, doktorze... Niech pan nie wymusza ode mnie słów, których powiedzieć nie mogę. Chcę udowodnić wszakże, jak bardzo ufam panu i dlatego poproszę pana o pewną przysługę.

— Najchętniej uczynię wszystko, co tylko będzie w mej mocy.

Krystyna uczyniła wielki wysiłek, aby skupić myśli. Było to nielatwe, bo krew uderzała jej silnie do skroni... usta zsiniały... Otarła zimny pot z czoła i wybelkotała z trudem:

— O, Boże, obym tylko potrafiła powiedzieć wszystko... Bo tak mi się mąci w głowie...

Lekarz postanowił jej dopomóc, mówiąc:

— Przeżyła pani wielkie nieszczęście, prawda?

— Tak — szepnęła.

Wypowiedziała zaś to jedno małe słówko z taką zgrozą, że doktor Wilski, przyzwyczajony do scen najbardziej tragicznych, mimowoli drgnął, przejęty do głębi tym rozdzierającym bólem.

Krystyna wyszeptala:

— Umysł mój pierzcha... Czuję, że wkrótce już obłąd czy pomieszanie świadomości opanuje mój biedny mózg doszczętnie. Może wyrwą mi się wtedy słowa, których nie chciałabym wypowiedzieć... Słowa, które zdręczyłyby mego męża na śmierć... Otóż, nie chciałabym, aby to nastąpiło... Pod żadnym pozorem...

— Niechże się księżna uspokoi... błagam... zaklinam...

Krystyna wszakże mówiła dalej z wzrastającym podnieceniem:

— Doktorze, gdy mój mąż usłyszy pewne słowa, umrze... ja wiem... z pewnością... Powiedział mi to... Otóż tego musimy uniknąć przedewszystkiem... za wszelką cenę...

Spojrzała na lekarza i zrozumiała, co znaczy strapiony wyraz jego twarzy.

Wybelkotała:

— Czytam w oczach pańskich, doktorze... Myśli pan, że ja już bredzę... Otóż, nie... nie... Do tej chwili jeszcze panuję nad sobą... Ale lada moment choroba może już stać się silniejszą ode mnie... Pan to, zapewne, dobrze wie... lepiej ode mnie, nieprawdaż, doktorze?

— Słucham księżnę — rzekł doktor Wilski, co-

raz bardziej zaniepokojony — proszę mi powiedzieć, co księżna rzec pragnęła... Czy aby zdołam spełnić tę prośbę?

— Proszę pana, doktorze, jak o największą łaskę, aby pan zechciał przypisać moje cierpienia nie jakimkolwiek wstrząśnieniem moralnym i duchowym, które pan już odgadnął, lecz prosto zwykłej choroby. Niech mój mąż nawet nie podejrzewa, że pożera mnie okrutne zmartwienie... że dotkliwy ból serca zlamal mnie i nieuchronnie wpędza do grobu... Niech myśli, że to gorączka, że bredzę w malignie, gdybym powiedziała coś, co wyda mu się niejasne, niezrozumiałe lub podejrzane.

Doktor wybelkotał, niemniej wstrząśnięty, niż chora:

— Obawiam się, czy zdołam spełnić prośbę księżny. Przecież to byłoby kłamstwem.

— Nie zaszkodzi przecież nikomu. Przeciwnie, tem pan uratuje życie dobremu, uczciwemu człowiekowi. Niech mam choć tę jedyną pociechę przed śmiercią...

— Ależ, kto tu mówi o śmierci? — zawołał z zapalem doktor Wilski — stan księżny bynajmniej nie jest groźny. Ręczę, że wyleczę księżnę.

Krystyna ze smutkiem potrząsnęła głową:

— Nie uda się panu, doktorze — rzekła, — wiem dobrze, że moje chwile już są policzone. Zaklinam pana, doktorze, niech pan spełni moją prośbę, którą proszę uważać za moją ostatnią wolę.

Widać było, że lekarz stacza ze sobą straszliwą walkę wewnętrzną.

Wkońcu rzekł:

— Nigdy jeszcze nie zaniedbałem żadnego mojego obowiązku. Proszę mnie nie skłaniać, abym to uczynił dziś. Zapewniam księżnę, że nie wolno mi kłamać.

Księżna zawołała rozdzierającym głosem:

— Panie doktorze, wiem, że pan ma córkę... córkę, już będącą na wydaniu! W jej imieniu, w imię jej szczęścia, błagam pana o spełnienie mej prośby!

Lekarz jęknął:

— To księżna raczej niech zechce w swej łaskawości zlitować się nade mną i zrozumieć...

— Nic nie chcę wiedzieć... mam pańskie słowo... Nie ośmieli się pan odmówić mej prośbie, bo... bo...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Pierwsze słowa Mili były:

— Co się stało? Mów, na Boga... Kto... kogo? — zapytała i urwała, nie mając odwagi zadać decydującego pytania co do wyniku pojedynku między jej kochankiem a dawnym ukochanym.

— Nikt... nikogo — odparł Henryk.

— Jakto? Nie rozumiem — zapytała, zdumiona, po chwili zaś dodała, poprawiając się i jakby już rozumiejąc — ach, tak? Więc pojedynek był bezkrwawy?

— Owszem — odparł Henryk z całym spokojem — był o tyle bezkrwawy, że nie odbył się wcale.

— Pogodziliście się więc? — pytała dalej Milla, już uradowana tym wynikiem.

— Owszem — powtórzył znowu Henryk — pogodziliśmy się, albo raczej... zbrataliśmy się...

— Tego już nie rozumiem...

— Gdybym ci mógł to powiedzieć dawniej, Milusiu, byłibyśmy dziś ze sobą bardzo szczęśliwi.

— A dziś... już możesz?

— Tak, bo teraz już wiem to, czego nie wiedziałem dawniej i co mi uniemożliwiałoby całkowicie swobodę postępowania.

— Coż to więc takiego? — nalegała Milla, coraz bardziej zniecierpliwiona.

— To, że Stanisław i ja jesteśmy... braćmi...

— Co??? Co ty mówisz?

— To, co słyszysz. Jesteśmy braćmi, synami jednej matki, tylko, że z innych ojców.

— Boże mój! Jeszcze mi trudno uwierzyć... Ale dlaczegoś mi tego nie mógł od razu powiedzieć... już wtedy?

— Bo jeszcze tego wtedy nie wiedziałem...

Henryk, oczywiście, nie zamierzał powiedzieć Mili całej prawdy o ojcu. To było najzupełniej zbyteczne.

Zapytała go wszakże:

— A jeżeli tego nie wiedziałeś, cóż więc przypuszczałeś?

— Myślałem, że jestem dzieckiem... niewiedomego pochodzenia, może bardzo nawet tajemniczego... Nie chciałem wiązać cię z człowiekiem niepewnego pochodzenia. Dlatego właśnie uciekłem...

— Łamiąc mi życie — przerwała mu — o, tego ci nie wybaczę...

— Teraz już mi coraz mniej będzie na tem zależało, Milusiu... Muszę odjechać stąd i bodaj już na bardzo długo.

— Dlaczego? Dokąd? Poco?

— To długa historia. Powiem ci krótko. Mąż mojej matki, który... nie jest moim ojcem, lecz ojcem Stanisława, nie powinien nic wiedzieć o tem wszystkim. Wolę więc się wam wszystkim usunąć z oczu...

— Tak, może masz i słusność — westchnęła Milla.

— Tobie też tak będzie lepiej. Pomyśl, co by tu było, gdybym został. Jeden z nas dwóch, Stanisław albo ja, cierpielibyśmy okrutnie. Ja, gdybyś przy nim została, on, gdybyś wróciła do mnie, nie chcę być źródłem niezycich cierpień. Niech sobie wszyscy żyją szczęśliwie, jak żyli, gdy mnie tu nie było. Odjadę i będzie wam znów dobrze, a ja? Ha, trudno już... O mnie mniejsza... Będę pokutował za grzechy niepopelnione, lub raczej za popelnione przez innych.

— Ale... nie gń tak zupełnie bez wieści — szepnęła Milla — pisz choć od czasu do czasu.

— Poco? Abyśmy sobie wzajemnie ranili serca?

— Nie wymagaj ode mnie, abym ci to powiedział. Prostu pisz. Błagam cię o to. Zrobisz mi tem wielką przysługę. Należy mi się to chyba od ciebie... za tyle udręk...

Henryk był tem wszystkim niemal wzruszo-

ny. Szepnął:

— Dobrze... Będę ci przysyłał karty, może listy z podróży... i jeżeli chcesz, podawał adresy, dokąd będziesz mi mogła odpisywać...

— O, tak, bardzo cię o to proszę... Zrób to...

— Zrobię... A teraz, Milusienko, pozwól, że się pożegnamy... Nie chcę dłużej jątrzyć mej rany... Nie chcę zostawać przy tobie, bo każda chwila coraz bardziej mnie do ciebie przykuwa... i tem trudniej mi będzie stąd odejść... a muszę...

Wstała i podała mu rękę...

Wycisnął na niej płomienny pocałunek i... bez słowa wyszedł...

— Nie upłynęło pół godziny, gdy przyszedł hrabia Stanisław.

Milla nie chciała mu powiedzieć, że Henryk już tu był i że wszystko wie już od niego.

Musiła więc odegrać całą komedię niepokoju, radości, zaciekawienia.

Następnie zmuszona była do ponownego wysłuchania wszystkiego, co już wiedziała od Henryka.

Udawala wzruszoną, przejętą, uradowaną. Stanisław rzekł jej:

— Nie pytasz wcale o dalszy los Henryka... Zrozumiała, że to musiało wydać się podejrzane.

Rzekła więc:

— Ach, nawet zapomniałam się zapytać. Tak już mnie mało teraz obchodzi ten pan — skłamała.

Stanisław powiedział jej:

— Tem lepiej, bo właśnie w związku z tem muszę ci coś powiedzieć... Coś, co zadecyduje o naszym całym dalszym życiu.

— Słucham. Coż to takiego? — zapytała Milla, wielce zaciekawiona.

Dalszy ciąg jutro.

Felicja Chencinerówna

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
PRZEDRUK WZBRONIONY.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

17) Niebezpieczna podróż

— Co? — rzekł lotnik zdziwiony prawie przytomnym już głosem.

— Bez gadania, panie Schmidt — przynaglał Mayer ubierając się pan, jedziemy na lotnisko.

Lotnik ubrał się niechętnie i wyszliśmy na ulicę. Orzeźwiający powiew nocy widocznie znów oszołomiło Schmidta, gdyż zatoczył się i gdyby nie szybka pomoc Henryka na pewno przewróciłby się jak długi.

Z trudem znaleźliśmy taksówkę. Zachęcony sutym napiewkiem szofera ruszył z miejsca ze zdwojoną szybkością. Wkrótce byliśmy już na lotnisku.

W bladej poświacie księżycyca widać było ciemne plamy ciągnących się szeregiem hangarów. Pobieśliśmy w tamtą stronę. Kiedy stanęliśmy przed hangarem, w którym znajdował się samolot przemysłowca, Schmidt zaczął manipulować przy zamku. Szło mu jednak opornie. Mayer wydobyl z kieszeni latarkę elektryczną i zaczął mu pomagać. Po chwili drzwi hangaru stały otworem i w świetle latarki Mayera, zarysowała się sylwetka wspaniałego jednopłatowca. We trzech wytoczyliśmy samolot.

Za chwilę samolot był już gotów do drogi. Mayer zakreślił śmigłem maszyny. Motor wstrząsał samolotem, wszystko poczęło drgać i wibrować i zaczęła się podróż, która omal nie skończyła się tragicznie dla Henryka.

— Z początku naszej jazdy — jak opowiadał mi później Henryk — nie zastanawiałem się, że zdany jestem na taszkę półprzytomnego lotnika, nie chciałem zastanawiać się, że każdy niebaczny ruch może spowodować katastrofę, a z nią śmierć niechybna. Jedyną moją myślą, która wypełniła mnie całkowicie, to przeświadczenie o losy najdroższej istoty.

Dziś, po wielu latach, sięgając myślami do wspomnień — oceniam grozę sytuacji, że pragnienie Henryka jak najszybszego przyjazdu do Łodzi mogłoby się skończyć tragicznie dla niego, na myśl o tem jeszcze teraz ogarnia mnie blady strach, że Henryk mógł ulec katastrofie.

Przerywałam wówczas opowiadanie Henryka okrzykiem, jak mógł tak narażać się dla mnie!

Henryk ujął moją twarz w swe dłonie i odrzekł:

— Było jednakże już za późno na wycofanie się z tej przygody, kochanie.

Noc stawała się coraz ciemniejsza, księżyc skrył się za czarne skłębione chmury. Gdzieś zdaleka doszedł poprzez warkot motoru odgłos grzmotów, czarna głębia nocy przekreślały szybko świetlne strzały — błyskawic. — Jeszcze tylko brakuje burzy — pomyślałam.

Poprzez szybę, która mnie od lotniska oddzielała obserwowałem jego ruchy i sposób zachowania się, bojąc się, aby go przypadkiem nie zmorzył sen.

Obawy moje były jednak

zbyteczne, gdyż lotnik robił teraz wrażenie zupełnie opanowanego i trzeźwego. Siedział „dzielnie” przy sterze i mimo silnego wiatru, powodującego cego zawrotne kołysanie sprawnie prowadził maszynę.

Ustawiczna troska, która wypelniała myśli, odsuwała strach.

Podróż w takich warunkach atmosferycznych robiła wrażenie czegoś zgoła niesamowitego!

Wreszcie, wreszcie... wśród świstu wiatru, rzesistego deszczu i grzmotów, zamigotały drzące światła miasta.

Samolot zakreślił wielkie koła nad łódzkim lotniskiem — jeszcze parę gwałtownych wstrząśnień i dotknęliśmy ziemi.

Była godzina 5 rano. Gwałtowne dobijanie do drzwi mego numeru obudziło mnie z niespokojnego i gorączkowego snu. Narzuciłam szybko szlafrok i otworzyłam drzwi. Na progu stał Henryk. Z radosnym okrzykiem rzucił mi się na szyję. Przywitanie nasze było długie i gorące jakby po nie wiem, jakiej rozłące.

— A więc wypuścili cię, ci bandyci, dzięki Bogu! — rzekł

Henryk gdy minęły pierwsze czulości.

— Oni właściwie mnie wcale nie więzili tłumaczyłam mu — powiedzieli mi tylko, że ty im robisz konkurencję i chcą żebyś natychmiast zaprzestał ekportu alkoholu z Polski, bo to im psuje interesy, w przeciwnym razie obiecają, że natychmiast mnie porwą i uwiężą, ale ty kochanie nie zwracaj uwagi na ich pogroźki i rób swoje. Bądź pewien, że na przyszły raz nie uda im się wywieźć mnie tak w pole. — Tu opowiedziałam Henrykowi o uprowadzeniu mnie samochodem do Łodzi. — Z początku byłam bardzo przestraszona i chciałam koniecznie abyś ty zaraz przyjechał. Ale oni zaraz, jak zadzwoniłam do ciebie, puścili mnie wolno i nawet zawieźli własnym samochodem tu do hotelu.

— Rozumiem doskonale o co im chodziło — rzekł Henryk — okręt gotów jest do wyjazdu, załadowany po brzegi alkoholem, odbiorcy na wolnym morzu umówieni. Jasnym jest, że w tej chwili statek tych ludzi jest już na morzu i dziś jeszcze sprzeda on alkohol moim odbiorcom!

Henryk pienieł się ze złości i wygrażał pięścią niewidocznym przeciwnikom. — Może jeszcze zdąży. Gdybyśmy zaraz pojechali do Gdańska pewno udałoby mi się jeszcze pokrzyżować ich plany. W tej chwili zadzwonił telefon. Ktoś prosił Henryka do aparatu.

— Kto może wiedzieć, że ja jestem tutaj? — rzekł Henryk biorąc słuchawkę.

— Pan Hartglas — pytał głos w telefonie.

— Tak, kto mówi? — odparł Henryk.

— Pan i tak mnie nie zna, choć niewykluczone, że jeszcze dziś pozna mnie pan. Chciałem pana prosić o drobnośćkę. Mianowicie, aby pan przez dzień dzisiejszy nie opuszczał Łodzi, gdyż w przeciwnym razie będziemy zmuszeni zastosować represje.

Henryk cisnął słuchawkę. — Jedziemy w tej chwili do Gdańska — zawołał.

Przedko zapłaciłam rachunek hotelowy i wybiegliśmy na ulicę.

Przed hotelem stała akurat taksówka. Wsiadliśmy i kazaliśmy wieźć się na dworzec.

Niestety, akurat przed godziną odszedł pociąg do Warszawy i na następny trzeba było czekać kilka godzin. Henryk był wściekły. — Nie dam się ubiec tym bandytom! — mruczał ciągle.

Chodziliśmy nerwowo tam i zpowrotem po poczekalni dworcowej. Czas dłużył się niemiłosiernie. Wielkie wskazówki dworcowego zegara, zdawałoby się, że stanęły nieruchomo na przekór logice i na złość Henrykowi.

Dalszy ciąg jutro.

PIEGI PRYSZCZE USUWA ZNAKOMITY KREM VENUS
Laboratorium ST. GÓRSKI

Żądać wszędzie

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Miłość idzie w parze z odwagą

P. Nelli z S. N. P. pisze nam: Szanowny Panie Redaktorze!

Kiedy przybyłam do Warszawy przypadkowo dostałam się do mojej ręki egzemplarz „Ostatnich Wiadomości”, w którym znalazłam „Intymne rozmowy z czytelnikami”. Rozmowy te zainteresowały mnie do tego stopnia, że od tamtego dnia kupuję „Ostatnie Wiadomości”, idąc na wykłady. Dużo już nauczyłam się z tych rozmów, ale nie mogę znaleźć rozwiązania na moją cichą miłość.

Otóż jestem słuchaczką S. N. P., do której chodzi także pewien młodzieniec wzrostem około 175 cm., o włosach ciemno - blond i ciemno - niebieskich oczach. Wysoka i dobrze zbudowana postać, ztobiła na mnie wrażenie, z którego nie mogę się otrząsnąć. Czuję, że go kocham gorąco — ale cóż, kiedy nie mogę się do niego zbliżyć, bo jestem nieśmiała. Prócz tego powstrzymują mnie jego oczęta, nieraz marzące, nieraz smutne, a czasami nawet groźne. Tracę więc śmiałość zupełnie, gdy spojrzę w te oczy. Usta ma takie czerwone i takie świeże, ale zawsze zaciśnięte. Uśmiech rzadko na nich się pojawia. A jednak, mimo to, chcę go poznać, wyznać mu swoją miłość, chcę być blisko niego, i patrzeć w jego oczy, lecz nie wiem, jak się do tego zabrać.

Nawet nie mogę dowiedzieć się jego imienia i nazwiska, bo na zeszytach lub gazetach jest napis J. W. 7/34. Nie wiem, co to znaczy? Wiem, że mieszka w Domu Akademickim, ale dokładnych informacji nie mogą mi udzielić.

Kochany Panie Redaktorze, zwracam się do Pana o poradę, albowiem Jego cenne informacje wiele dobrego zrobiły. Mam nadzieję, że i tu mądra rada Pana Redaktora znajdzie rozwiązanie, albowiem chcę koniecznie poznać osobę J. W. 7/34, bo trudno mi będzie żyć bez niego.

Skoro Państwo kolegują z sobą

Jest tysiąc pretekstów do zawarcia znajomości. Może Pani temu młodzieńcowi zadać jakieś pytanie naukowe, poprosić o pożyczanie jakiego podręcznika czy czegoś podobnego. Przecież kolegowanie w jednym i tym samym zakładzie naukowym, upoważnia do tego. Najlepiej zaś byłoby poprosić podejść do niego i powiedzieć:

„Kolega pozwoli, że się przedstawię”, a potem już rozmowa potoczy się na pewno jakoś. Nieśmiałości trzeba się wyzbyc, bo ona wcale nie w życiu szkodzi, a w miłości najbardziej. Tylko odważnym szczęście sprzyja. A więc, śmiało naprzód! Szczęść Bożę!

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Kalina z Zawiszy. — Przepowiedam Pani dostatek utrzymania do końca życia. Spotka Pani dawnego znajomego. Kłótnia czeka Panią. Będzie chwytliwe przeciwności; proszę być wytrwałą, bo miną.

Kamika. — Sen Pani wróży sukcesy pod względem materialnym i towarzyskim. Pozna Pani sympatycznego bruneta. Będzie niedomaganie w rodzinie (przejściowe). Szczęśliwy dzień — sobota.

Znajoma M. K. — Będzie spotkanie dawno niewidzianej osoby. List nadejdzie lub papier urzędowy. Miłą wiadomość otrzyma Pani. Sprzeczek z sąsiadem.

P. Helena G. nadesłała opisy dwóch snów, z których jeden brzmi: „Śniło mi się, że układałam wianek z białych georginji. Uważałam, że ładniej będzie, jeśli dołożę czerwonych i tak też uczyniłam”.

Białe georginie, występujące w danym śnie, zwiastują wezście. Czerwone — zaszczyt, lub pochwałę.

Otrzyma Pani pieniądze. Będzie sprzeczek z brunetką i ze znajomym (przejściowy). Spotka Pani szatynkę.

L. Genia (Puławska 21). W przyszłości będzie Pani zamożna. Przyjaciółka zachoruje. Miłą nowinę otrzyma Pani. Radosne zdarzenie będzie. Ktoś będzie Panią przeproszał.

Mata Zosia. Niech się Pani postara o zmianę otoczenia. Pozna Pani człowieka, którego chciała Pani poznać. Będzie sprzeczek z szatynką. Pierścionek z zielonym kamieniem przyniesie Pani szczęście.

Stala czyt. Lena z Czerniakowa. Przejdzie Pani na wiosnę niegroźne niedomaganie. Dobrego znajomego spotka Pani. Sprzeczek będzie w rodzinie. W przyszłości czeka Panią leka podróż. Szczęśliwy dzień — środa.

Ala K. z Białej. Mężczyzna w mundurze interesuje się Panią. Choroba będzie wśród osób bliskich. Nie ma Pani szczęścia do gry. Bogata Pani nigdy nie będzie, ale nie zagna Pani niedostatku. Szczęśliwa liczba — 32.



ZIOŁAZ GÓR HARCU Dra LAUERA

są dobrym środkiem dla uregulowania żołądka, usuwają obstrukcję, są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym.

Na malej wokandzie...

Przykra pomyłka

(A.E.) Pan Walery Bednarczyk przejadł się czemś niewyższym i od kilku dni przebywał w łóżku. Ze zas polepszenie jakoś nie nadchodziło, prze to chorey wezwał do siebie pana Franciszka Sowińskiego, który znakomicie leczył rozmaite słabości.

Pan Sowiński miał zmycaj stosować wszystkim chorym lewatywy. Gdy więc przybył do pana Walerego, rozpakował na tylnym swoim igrzaku, na widok którego chorey aż usiadł ze zdumienia.

— Co to takiego?

— Widzisz pan, przecie! — odparł pan Sowiński. — Narzędzie dowcipne, a także samo praktyczne bardzo. Tu się woda nalewa, która później następuje przez te kuszki splotu i kranikiem na dole pomiatku wychodzi.

— Dla chorych to?

— Na mój rozum to i zdrowe ludzie powinni czego przyrzędu używać. W restauracjach, uważasz pan, trzeba by takie coś nad każdym stolikiem zamiesić i klejenci możnoby posiadali przez żadnej latygi bez kranik wódeczność zagnąć.

Korzystać takie samo dla zdrowia publicznego byłaby miła, ponieważ że mlane goście w braku flach i kufelkoro fizycznej krzywdy nie mogliby sobie skutecznie.

— Ale my tu gadu gadu, a czas się brać za robotę!

Pan Sowiński zagrzal wodę, rozpuścił w niej karbalek mydła, poczem wlał wszystko do igrzaka i zbliżył się do chorego.

Nagle zachrobotało coś w elektrycznej żarówce; światło zgasało i zapanowały egipskie ciemności.

— A niech cię djabli! — zaklął pan Sowiński. — I co teraz będzie? Przecie nie trafię po ciemku. Chyba, że sam se pan ten kranik wetkniesz i rade odkryjesz.

— Dobra! — zgodził się pan Walery. — Przecie nie żadna sztuka.

Po dłuższej chwili dano się słyszeć bulgotanie i żalose międzychaniem pana Walerego.

— Nie stękaj pan, panie Bednarczyk — uspakajal chorego pan Sowiński. — Wytrzymaj pan do końca, zato potem będziesz pan używał, jak pies w studni.

— Ale pacjent nie był widocznie wytrzymały, gdyż nagle w ciemności rozległo się energiczne: „Hu!”; poczem głos pana Walerego oznajmił:

— Zdechnę z tego świństwa, więcej nie tyknę!

Pan Sowiński poczuł, że mu włosy dęba na głowie stają z przerażenia.

— Coś pan zrobił? — krzyknął.

Okazało się, że pacjent, nie znając tajemnic między medycznej, wetknął kankę w zupełnie nieodpowiednie miejsce, mianowicie w usta.

Oburzenie chorego po wyjaśnieniu sprawy nie miało granic. Gniew jego skrupił się na nieszczęśliwym lekarzu i z tego też powodu stanął pan Walery w miesiąc później przed sądem.

Sąd skazał go na 5 dni aresztu z zamieszczeniem.

Jeszcze jedno warjactwo amerykańskie

Myślał, że to natura pomyliła się

Zwiedzający ogród zoologiczny w Nowym Jorku byli pewnego dnia zaskoczeni niezwykłym zjawiskiem. W jednej klatce znajdowało się dwie zupełnie różnych i nawet wrogich sobie zwierząt. Młode afrykańskie lwiątko siedziało w kącie klatki i zerkało z nieufnością na swego sąsiada, psa eskimoskiego, który z niemniejszą nieufnością spoglądał na lwiątko.

Wielu sądziło, że tu zaszła jakaś pomyłka. Dozorca ogrodu wyjaśnił jednak, że to jest eksperyment kapitana Scouta, kierownika ogrodu zoologicznego. Chce przekonać się, czy wrocie sobie zwierzęta po trafiają się zaprzyjaźnić. Ta nowinka nie wszystkim przypadła do gustu. Jedni byli oburzeni, inni znów chwalili chęć eksperymentowania kapitana Scouta. Przed klatką lwa powstały dwa obozy, które zwały się zaciekami. Niebawem ta dyskusja przeniosła się na łamy prasy i całe społeczeństwo podzieliło się na dwa obozy.

Do tej niezwyklej sprawy włączyło się również towarzystwo przyjaciół zwierząt. Wysłało do ogrodu specjalną

komisję, która miała zbadać, czy zwierzęta nie wyrządzą sobie krzywdy.

Tymczasem zwierzęta nie nabierały do siebie zaufania. Lwiątko było bardziej wojowniczo usposobione. Gdy miało psa, zadawało mu potężny cios łapą. Pies jednak nie odpowiadał na te zaczepki. Szykował się chyba do generalnej rozprawy. Przytem należy zaznaczyć, że lwiątko nie mogło mu wyrządzić większej krzywdy. Dwoje zwierząt było prawie tej samej wielkości, a poza tem pies miał bardzo ostre kły, które mogły się nawet okazać groźne dla lwa.

MYŚLAŁ, ŻE ZROBI ODKRYCIE

Przybyła do ogrodu komisja zbadała istniejący stan rzeczy i zażądała od kierownika, by rozłączył zwierzęta, ponieważ pies jest narażony na niebezpieczeństwo i z obawy przed napaścią, ma zbyt napięte nerwy. Kapitan Scout nie zgodził się ze zdaniem komisji. Uważał, że dwoje zwierząt są tak samo zdenerwowane, że przeprowadza on ciekawy eksperyment. Jeśli się uda, będzie to miało wielkie znaczenie dla nauki. Okaze

się wówczas, że lew wychowany w towarzystwie innego zwierzęcia, potrafi mu nie wyrządzić krzywdy i że jego krwiożerczość jest tylko nabyta, a nie wrodzona.

A TU, JAK PIES Z KOTEM.

Ten pojedynek słowny między kapitanem Scoutem, a komisją rzeczoznawców, jeszcze bardziej podniecił opinię. Klatka była wprost obleżona przez tłumy ciekawskich. Robiono nawet zakłady, kto ma rację: kierownik, czy rzeczoznawcy?

A tymczasem zwierzęta, które nie miały pojęcia o tej walce, w dalszym ciągu chodziły nastroszone po klatce i patrzyły na siebie z nieufnością.

Dopiero na czwarty dzień kierownik musiał zaprzestać eksperymentowania. Cicha nienawiść między psem i lwem wybuchła. Jakiś błahy powód doprowadził do wybuchu i zwierzęta rzuciły się na siebie. Kierownik musiał rozdzielić zacietrzewione zwierzęta, gdyż ich życiu groziło poważne niebezpieczeństwo. Eksperyment więc się nie udał, a towarzystwo ochrony zwierząt z dumą rozpisuje się o swem zwycięstwie.

Z chłopca hotelowego — bogaczem

Jim Brady wychowywał się w dusznym, zadymionym szynku ojcowiskim. Obracał się zawsze wśród marynarzy i jego ideałem było upodobnić się do nich. Jako 10-letni chłopiec żuje tytoń i zachowuje się jak prawdziwy wilk morski. Gdy miał 11 lat, ojciec posłał go na służbę do hotelu. Tu po raz pierwszy w życiu ujrzał wytwornych ludzi, którzy byli elegancko ubrani. Najbardziej mu przypadły do gustu brylanty, które mieniły się wszystkimi kolorami tęczy na palcach i szyjach kobiet i na koszulach męskich. Jim zapragnął również posiadać brylanty i upodobnić się do tych wytwornych panów.

Rozumie, że tylko dzięki usilnej pracy będzie mógł dojść do tego. Ku zdumieniu swych przełożonych zmienia się nagle w pracowitego, usłużnego i posłusznego chłopca. Niebawem porzuca służbę w hotelu by się przebić przez życie jako tragarz kolejowy.

I w tym zawodzie nie może długo zagrzać miejsca. W krótkim czasie zostaje urzędnikiem pewnego towarzystwa kolejowego. Pracuje bardzo pilnie. Władze przełożone są zeń bardzo zadowolone i koledzy rokuja mu wspaniałą przyszłość. Przy 40 latach zostanie pomocnikiem zawiadowcy na jakiejś większej stacji kolejowej. To jednak nie uśmiecha się ambitnemu chłopcu. Marzy o brylantach. Jako 19-letni chłopiec nawiązuje kontakt z pewnym przedsiębiorstwem, dostarczającym części do budowy wagonów kolejowych.

Na tem stanowisku Jim odkrywa w sobie wielkie zdolności. Jest wspaniałym sprzedawcą. Umie tak przemówić do klientów, wywiera na nich taki czar, że oferowane przez niego towary są przez wszystkich nabywane. Zyski przedsiębiorstwa stale rosną, rośnie także pensja Jima. Wkrótce staje się współnikiem przedsiębiorstwa, a z czasem zagarnia w swe ręce całą wytworność wagonów kolejowych w Ameryce.

Od chwili, gdy jego zarobki zaczęły wzrastać, oddaje się on swej słabostce. Kupuje brylanty i djamenty. Wszystkie oszczędności wydaje na klejnoty. Jako wielki przemysławiec, posiada już największą kolekcję brylantów w Ameryce, a co najciekawsze, 30 par djamentowych spinek do koszul, na każdy dzień inną parę.

W latach młodości, gdy był jeszcze chłopcem hotelowym, miał dziwny sen. Śnił mu się rower, którego rama była pokryta djamentami. Gdy stał się bogaty, urzeczywistnił ten sen. Kupił taki rower. Nie zachował go jednak dla siebie. Podarował go swej przyjaciółce. Ten bogacz nie był wogóle skąpy. Co zarabiał, rozdawał. Gdy naprzykład jakaś z przygodnych tancerek przypadła mu do gustu, ofiarował jej zupełnie bezinteresownie naszyjnik, lub drogi pierścień.

W tych dniach ta popularna postać Broadwayu zmarła. Odebrał sobie życie u szczytu swej kariery wskutek nieszczerliwej miłości.

WAŻNE DLA KOBIET

Za przesłaniem 45 groszy (w markach pocztowych) wysyłamy broszurę Dra Słaczkowej „Środki zapobiegania ciąży”. Drobner, Kraków. (Odsprzedawcom znaczny rabat).

Przesady kaszubskie

Na Kaszubach po dzień dzisiejszy istnieje wierzenie, że chrześną matką nie może być niewiasta w stanie odmiennym, gdyż jedno z dwojga dzieciak musiałoby umrzeć. Matka chrześna winna wystrzegać się w dniu chrzciny, przy wspinaniu się na wóz, którym ma odjechać do kościoła, stawiania na końcu osi wozu, boby dzieciak miał zawsze katar. Podarunek, jaki chrzestni składają, dzieciak winien mieć tylko do wieczora, gdyż o ileby zatrzymał na dłużej w życiu — może mu się nie szczęścić. Po kaszubsku podarunek ten zwie się „poedenka”.

Kupon porady prawnej

Polskie Linje Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży
powietrznej
taniej — wygodnej — szybkiej

Miał wygodę z przyjaciela

więc plekł i to i tamto przy jednym piecu

Pan Melloul, bogaty kupiec paryski, którego nieszczęśliwe pożyte z pierwszą żoną nie odstraszyło od powtórnego zawarcia związku małżeńskiego, zwierzył się ze swych zamiarów przyjaciółom. Jeden z nich, młody i sprytny Stark, syn jego klienta, powiedział mu, że ma coś „odpowiedniego”, urocą kobietę z dobrego domu. Dodał przytem, że samby się nawet z nią ożenił, gdyby miał odpowiednie stanowisko.

Stark zaprosił swą znajomą i przyjaciela do wytwornej restauracji. Melloul od pierwszego wejrzenia zakochał się w Emilji Bourgeois. Była to bowiem rzeczywiście piękna, pełna wdzięku i dowcipu, kobieta. Po kilku spot-

kaniach Melloul oświadczył się jej i prosił o rękę. Uroczą niewiasta przyjęła propozycję.

Melloul wynajął wspaniałe apartamenty dla narzeczonej, umeblował je wytwornie i zapatrzył we wszystkie niezbędne przedmioty. Sam nie miał czasu czynić zakupów, więc narzeczona robiła je za niego. Jemu przysyłała tylko rachunki, które miał regulować. Wreszcie mieszkanko było urządzone i Melloul spędzał w nim bardzo mile chwile. Okazało się, że Emilja jest bardzo kapryśną kobietką, a kupiec z przyjemnością zaspokajał jej kaprysy. Pewne-

go wieczora przebrała się jednak miarką. Emilja prosiła, by dostarczył jej kokainy. To obudziło podejrzliwość Melloula i zaczął śledzić narzeczoną.

Jakież było jego zdziwienie, gdy się dowiedział, że Emilja jest mężatka a nadomiar posiada jeszcze kochankę, którego utrzymuje z pieniędzy otrzymanych od Melloula, a kochanki — był nikt inny, jak Stark.

Rozwścieczony Melloul zapomniał o miłości. Wniósł do prokuratora skargę na oboje oszustów. Kochankowie dostali się za kraty i w tych dniach staną przed sądem.

Składajcie ofiary

na Naczelny Komitet Uczczenia
Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

Czytajcie
„Nowego Sportowca”

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego
W walce z szatanem

X.
Zauważyłem, że rybka schwyciła przynętę i wstałem z krzesła chcąc go pożegnać.
— Czego się pan tak spieszy? — zapytał. — Zjemy razem obiad i pogawędzimy. Mogę panu przy tej okazji udzielić pewnych wiadomości i przekonać go, że jest pan na fałszywym tropie i że dziewczyna ta popełniła morderstwo.

Udawalem wahanie, wreszcie zgodziłem się na jego propozycję. Kazał podać kafełkę wódki i zakąski. Dolewał mi jeden kieliszek za drugim. Aha, chcesz mnie upić, pomyślałem w duchu, ale nie będzie to tak łatwe, jak ci się zdaje.

Po obiedzie zapytał mnie, gdzie zamieszkuje. Wymieniłem mu nazwę mego hotelu.

— To może pójdziemy do pana, będziemy tam mogli swobodnie porozmawiać, gdyż tu w restauracji jest tyle ludzi naokoło, że jest to niemożliwe. Zresztą chcę pana przekonać o winie tej dziewczyny, a Radom jest taka dziura i nie chciałbym, by nas widziano razem.

Zgodziłem się oczywiście na jego propozycję i poszliśmy w kierunku mego hotelu.

Rozgrywka między nami zbliżała się ku końcowi. Teraz wszystko zależne było od tego, czy będę miał jednak dość

silnej woli, by się oprzeć. Kiedy znaleźliśmy się w moim pokoju zadzwoniłem na numerowego i kazałem podać maszynkę czarnej kawy i likier. Napelnilem kieliszki.

— Ja dziękuję, ale nie będę więcej pił — odezwał się.

— W takim razie sam się napiję. Nie mogę pić po obiedzie kawy bez likieru.

Zauważyłem zadowolenie na jego twarzy. W toku rozmowy usiłowałem, mnie wszelkimi siłami przekonać o winie pokojówki. Posunął się nawet tak daleko, iż powiedział, że kiedyś w nocy usłyszał na schodach kroki, otworzył pochuc drzwi od swego pokoju i zauważył ją skradającą się do pokoju nieboszczki.

— Dlaczego pan o tem nie powiedział sędziemu śledczemu? — zapytałem.

— Przyznam się panu, że z dziewczyną tą łączyły mnie bardzo bliskie stosunki i nie chciałem jej tak bardzo pogryźć. Zresztą powiem panu w zaufaniu, że już na dłuższy czas przed zabójstwem zwi-

rzała mi się ze swych planów, ale nie przykładałem do tego zbyt wielkiej wagi i nie wierzyłem, by była zdolną do popełnienia morderstwa.

W ten sposób rozmawialiśmy już dłuższy czas. Zauważyłem, że niebezpieczna rozgrywka się rozpoczęła i że usiłuje mnie zahipnotyzować. Kierując się wskazówkami, udzielonemi mi przez znajomego hipnotyzera symulowałem, że poddaję się jego hipnotyzerskim wpływom. Przyznać muszę, że mimo mej silnej woli musiałem wszelkimi siłami walczyć ze sobą, by mu się nie poddać. Dostrzegłem, że rozpocząłem niebezpieczną grę i mam bardzo poważnego przeciwnika: Zacząłem odczuwać senność. Ukrycie szczypanie się z całych sił w kolano, by tylko się przezwyciężyć. Po dłuższej walce ze sobą udało mi się. Rozpocząłem symulację. Mrużyłem oczy, chwytam się za głowę, wreszcie głowa mi opadła i rzekomo zasnąłem.

Upłynęło parę minut niecier-

pliwego oczekiwania.

— Czy śpisz? — usłyszałem jego głos.

Nie odpowiedziałem nic.

— Czy śpisz? — powtórzył raz jeszcze rozkazującym tonem.

— Śpię — odpowiedziałem cicho.

Oczy miałem zamknięte i nie widziałem, co się wokół mnie ukłucie. Całą siłą woli zapanowałem nad sobą i nie drgnąłem. Łotr w ten sposób chciał się przekonać, czy nie symuluję. Widocznie był już pewny, że znajduję się w stanie hipnozy, gdyż rozpoczął:

— Ta dziewczyna zamordowała panią K., ona również ukradła biżuterję... W jej pokoju znajdziesz w piecu skradziony pierścienek. Na niego więcej nie masz podejrzenia tylko na nią... Rozumiesz... Zdałowałem się w tak silnym naprężeniu nerwowym, że nie zdołałem dłużej panować nad sobą.

Dalszy ciąg nastąpi.

Kokardka zdradziła mordercę

Proces zabójców ś. p. min. Pierackiego

Na wczorajszym posiedzeniu sądu w dalszym ciągu badani byli świadkowie.

Jako pierwsza zeznaje św. Chaja Wronberg i mąż jej Henryk, zam. w Warszawie, Złota 59.

W pierwszych dniach września 1933 r. sprowadził się do niej młody mężczyzna, podający się za Józefa Daćkę, narodowości polskiej, mieszkał do pierwszych dni grudnia tegoż roku. Sublokator mówił, że przyjechał do Warszawy ze Lwowa na studia. Na jakiś czas przed wyprawieniem się Daćki, był do niego ze Lwowa telefon, który przyjmowała świadka. Rozmówca prosił o zakomunikowanie Daćce, że ojciec poleca mu zostać w Warszawie jeszcze tydzień — dwa. W przeddzień wyjazdu czy w sam dzień wyjazdu świadka zauważyła w przedpokojach jakąś pannę, z którą rozmawiał Daćko.

Świadek Dymitr Buben, aspirant policji śledczej w Warszawie zeznaje, iż w dn. 15 czerwca 1934 r. po zabójstwie min. Pierackiego był na trasie ucieczki sprawcy zabójstwa. W toku rozmowy z inspektorem Piątkiewiczem świadek wyraził przypuszczenie, że ze względu na sposób dokonania morderstwa należy również wziąć pod uwagę element ukraiński. Świadek był też obecny przy przeszukiwaniu placzka, znajdującego na klatce schodowej domu Nr. 5 przy ul. Okólnik. W kieszeni placzka znaleziono kokardkę złotą — niebieską. Jak świadek zauważył, była to kokardka seryjna, wyrabiana przez poszczególne towarzystwa ukraińskie z okazji różnych uroczystości narodowych.

W dn. 24 czerwca świadek otrzymał pierwsze wiadomości poufne, wyraźnie kierujące podejrzenie przeciw Ukraincom.

W dn. 25 czerwca świadek został wysłany na teren województwa południowo-wschodnich, aby zasięgnąć informacji co do tła zabójstwa i ewentualnych sprawców.

Z objazdu swego złożył następnie kilka raportów. W raporcie z dn. 29 czerwca świadek zameldował, że sprawca wyszedł bezwzględnie z kół nacjonalistów ukraińskich. Morderstwo było dokonane dla celów demonstracyjnych. Według informacji, przygotowanemu zamachowi, wyruszył w podróż jeden ze studentów ukraińskich, który po jakimś napadzie w Małopolsce wschodniej zbiegł do Czechosłowacji i stamtąd delegowany był przed kilku miesiącami do Polski. Nazwisko tego

osobnika nie było podane, jak również i jego rysopis.

Według otrzymanych przez świadka informacji, wśród wybitniejszych działaczy O. U. N. istniał spór co do tego, kto wydał decyzję zabójstwa min. Pierackiego: prowid zagraniczny, czy krajowy. Przeważać miało zdanie, że zabójstwo postanowiono zagranicą, a prowidowi krajowemu zlecono wykonanie. Morderstwo miało być wykonane w czasie pobytu ministra Goebbelsa w Warszawie, nie zostało jednak zrealizowane, tylko ze względu na trudności techniczne. Wykonanie zabójstwa nastąpiło zaraz po wyjeździe min. Goebbelsa.

Adw. Hankiewicz stawia wniosek, by sąd zwrócił się do władzy przełożonej świadka o zwolnienie go z tajemnicy służbowej i ujawnienie na zwiska owego informatora. Obrońca powołuje się nato, że w akcie oskarżenia mówi się, że oskarżeni Bandera i

Lebed nakłaniali Grzegorza Maciejkę do dokonania zabójstwa, tymczasem świadek Buben na podstawie otrzymanych informacji, podał, że rozkaz zabójstwa wydał prowid zagraniczny, a prowid krajowy tylko je wykonał.

Prokurator Żeleński oponując przeciwko wnioskowi obrony, oświadcza, iż do wiadomości otrzymanych przez świadka od informatora nie należy przywiązywać zbyt dużej wagi, zresztą teza ta nie jest sprzeczna z tezą aktu oskarżenia, tezą aktu oskarżenia jest, że prowid zagraniczny kazał zabić min. Pierackiego, co nie wyklucza, że oskarżeni Bandera i Lebed, będąc wykonawcami zarządzeń władz zagranicznych O. U. N., nakłaniali Grzegorza Maciejkę do wykonania tych zarządzeń, czy odstąpili mu, czy nie, że to jest zarządzenie władz zagranicznych, jest rzeczą obojętną. Prokuratura przeprowadza swoją tezę nie

na podstawie informacji, o których mówi świadek Buben.

Wywiązała się w tem miejscu utarczka słowna między prok. Żeleńskim a obrońcami.

Sąd postanowił pozostawić wniosek obrony bez uwzględnienia.

Na dalsze pytania obrony świadek Buben wyjaśnia w jaki sposób zbudował sobie koncepcję, że zabójstwo jest dziełem Ukraińców. M. in. utwierdziło go w tem mniemaniu okrucieństwo, z jakim dokonano zabójstwa, a mianowicie, że strzelano do ministra, gdy już leżał na ziemi. Dalej świadek podaje, że w nocy po zabójstwie dochodzenia szły w trzech kierunkach, a mianowicie: przeprowadzono rewizje wśród Ukraińców, w kołach narodowych i wśród elementów komunistycznych.

Po przerwie obiadowej składali zeznania świadkowie — Ukraińcy, przebywający w więzieniach.

Coś dla Pani

Moda dzisiejsza przynosi niesłychaną rewelację z zakresu obuwia. Panie wysokie, lub średniego wzrostu przywitują tą nowiną na pewno radośnie i zaraz mromadzą ją w czyn. Obawiam się tylko — co nato powiedzą panie nieco niższe. Wobec tych moda znalazła się rzeczynście po macoszem. Ale jak wygląda ta nowina? Ołóż proszę pań — w tegorocznym karnawale uroczą elegantka ukaże się na balu lub na dancingu nie w darowym pantofelku na wysokim, nieomal piętrowym obcasie, — o, nie — w tym roku elegantka modnistka nosi do wieczorowej sukni — sandały, sandały na niskim obcasie, lub też nawet zupełnie bez obcasa. Prądka, co za niespodzianka? Sandały takie zato są niesłychanie wymyślne i szewcy paryscy (a miejmy nadzieję, że w ich ślady pójdą także i szewcy warszawscy) prześcigają się poprostu w wymyślaniu fantastycznych połączeń skóry i ozdób tych sandałów. Widzi się więc sandały ze skóry srebrzonej i złoczonej, z brokatu, z lamy, z jedwabiu grubego i mięstego. Niektóre są wy myślnie sznuromane, inne znów mają rozspaniałe, fantastyczne klamry. Niezadko widzi się oryginalne, miasteczne, dekoracyjne haftowane, nabijane metalem. Poza tem pokazano także na jednej z rewij mód (jakie cud — sandały, w jakich być może tańczono!) uciekał przed Królenczem kopciuszek — były to sandały haftowane perłami. No i cóż pan nato?

Przegrywał przez wieczór 5 milj.

Kryzys objął i królów hazardu

Kryzys panuje wszechwładnie. Nawet w największych kasynach gry hazardowej, gdzie ludzie przepuszczali miliony przy zielonym stoliku, daje się on silnie we znaki. Minęły już te czasy, gdy naprzykład taki Citroen przegrywał w ciągu jednego wieczora 5 milionów franków, a po 24 godzinach wygrywał zpowrotem 3 miliony. Znikły z powierzchni milionerki amerykańskie siostry Dolly, których szczęście w ruletce stało się już przysłowiowe. Niema już bogatych książąt rosyjskich, którzy spuszczały przy zielonym stoliku swe fortuny. To też stali bywalcy kasyn wspominają owe świetne dni i jesz-

cze po dziś dzień opowiadają o wybitniejszych graczach. Do jednej z takich „sławnych” postaci należy pewny arcyksiążę rosyjski, dzięki któremu najpiękniejsza kobieta Nicei, pani Darthy, zdobyła wcale niemały majątek. Arcyksiążę był jednym ze stałych klientów kasyna Monte Carlo i zostawiał tam znaczne sumy. Pewnego wieczora zasiadł do gry. Za każdym razem rzucał na stół 2000 franków i przegrywał je. Nagle szczęście zaczęło mu dopisywać. Za każdym razem kula ruletki zatrzymywała się na numerze, który on obstawił. Przed księciem gromadził się stos pieniędzy. Szczęśliwy gracz obejrzał

się. Za nim stała pani Darthy. Odrąz, zrozumiał, że jej zawdzięcza szczęście. To też za każdą wygraną książę wręczał swej „maskotce” 1000 franków, nie oglądając się na wet za siebie. Dopiero w oświecie książę opuścił kasyno. A pani Darthy była w posiadaniu 150.000 franków, które zdobyła bez najmniejszego wysiłku.

Następnego dnia piękność Nicei spotkała swego dobroczyńcę w parku. Podbiegła do niego, chcąc mu podziękować. Książę uklonił się jej wytwornie i odparł:

— Bardzo przepraszam, ale ja pani nie znam!

Wśród bywalców kasyna długo zostanie w pamięci pewien kelner amerykański, Darnborough, który pewnego razu zajrzał do kasyna w Monte Carlo. Miał przy sobie tysiąc franków. Już pierwszego dnia uśmiechnęła się doń fortuna. Wyszedł z kasyna bogatszy o kilka tysięcy. W ciągu kilku dni przychodził do kasyna i stale mu dopisywało szczęście. W ciągu dwóch tygodni biedny kelner stał się milionerem. Był on na tyle roztropny, że nie chciał wystawić losu na próbę. Zadowolili się temi kilkoma milionami franków i opuścił Riwierę.

Najciekawszym chyba wypadkiem, jaki się zdarzył w kasynach, był pojedynek dwóch milionerów przy baka-racie. Grekowi Nico Zographosowi od lat sprzyjało szczęście w grze. To też dorobił się znacznego majątku i obecnie grał już jako przedstawiciel cichego konsorcjum, którego udziałowcami byli greccy milionerzy. Zamiast przegrywać woleł grać na spółkę z Zographosem i dzielić z nim wygraną.

Pewnego wieczora Zographos, niekoronowany król hazardowych graczy napotkał na godnego siebie przeciwnika. Było to w kasynie w Deauville. Grał w bakarat. Nagle do stolika, przy którym siedział, zbliżył się jakiś cudzoziemiec i rzucił na stół milion franków. Zographos podjął walkę i przegrał. Gra potoczyła się dalej. Nieznajomy postawił wygraną sumę i znów wygrał. Już miał w swym posiadaniu 4 miliony. Wokół tych dwóch graczy zebrał się tłum ciekawskich, którzy z za partym tchem śledzili szczegóły pojedynek. Nieznajomy stale wygrywał i Grek w ciągu 5 minut przegrał 7 milionów franków. Zwycięzca wstał uklonił się uprzejmie przeciwnikowi i opuścił kasyno. Jak się później okazało tę wielką sumę wygrał chicagoski milioner Kessler, który przyjechał do Deauville na wywczas.

Ofiary ludzkie dla zbadania bieguna

Trzeci tragiczny badacz walczy o życie

Ellsworth, amerykański milioner, który już z Amundsenem przeleciał przez biegun północny i ma za sobą duże doświadczenie w dziedzinie podróży polarnych, wyruszył w początkach grudnia na zbadanie okolic bieguna południowego.

Już pierwsze wiadomości nadsyłane z samolotu były dość niejasne. Ellsworth donosił, że zepsuło mu się coś w motorze i musi zawrócić. Lecz nie wrócił do Łądu Grahama i wszelki śluch o nim zaginął. Jeden z traperów, polujący w okolicach podbiegunowych, doniósł władzom, że słyszał ja kieś słabe sygnały, określające jakoby miejsce, w którym znajduje się samolot.

Ellsworth posiadał do swej dyspozycji drugi samolot. Wyruszył on już na poszukiwanie zaginionych. Czy jednak poszukiwania dadzą jakiś po myślny wynik, jest rzeczą bardzo wątpliwą. Obszary tam są bowiem olbrzymie i niezaludnione.

WIATR MOŻE DAĆ ŻYCIE LUB ŚMIERĆ.

Ellsworth jest zaopatrzony w środki żywności na pewien określony czas. Lecz właśnie te środki żywności mogą wystarczyć tylko na pewien czas. Gdy się wyczerpią i nikt mu nie przyjdzie z pomocą, wówczas będzie on wraz z towarzyszami narażony na śmierć głodową. Najgroźniejszą dlań niebezpieczeństwem jest czas. Gdy ujrzy on samolot, który mu leci z pomocą, będzie w ciągu kilku dni uratowany. Gdy jednak pogoda nie dopisze, gdy powie, trze będzie zamglone, lub gdy będzie szalała zawierucha śnieżna, nieszczęśliwi mogą na zawsze pozostać na pustkowiu.

TRAGICZNE WYPRAWY.

Dwie tego rodzaju tragedje zdarzyły się już w okolicach bieguna południowego. W roku 1908 ekspedycja Shackletona była tylko o 180 kilometrów oddalona od bieguna. Tylko 5 dni dzieliło ich do osiągnięcia celu. Nato należało mieć żywności na 10 dni, 5 dni w jedną stronę i 5 dni na

drogę powrotną. Ekspedycji nie wystarczyło jednak żywności, gdyż załadowane sanie zapadły się w śnieg i nie można ich było wyciągnąć. Ekspedycja musiała zawrócić. O wiele gorzej zakończyła się ekspedycja Scotta. Wskutek podobnego wypadku, straciła żywność. Tylko 20 kilometrów dzieliło ją od najbliższego osiedla. Należało nato stracić dzień marszu. Wyruszone więc w drogę. Lecz po drodze wybuchła silna zawieja i nieszczęśliwi, nie mogąc posuwać się naprzód, przemarzli i wyzionęli ducha z głodu.

CZY WYRUSZY WOBEC RYZYKA?

Ellsworth nie będzie chyba czekał na przybycie ekspedycji ratunkowej. Wyruszy wraz ze swymi ludźmi naprzód. Czy mu się uda dotrzeć do pierwszego osiedla ludzkiego, czy nie czeka go jakieś groźne niebezpieczeństwo po drodze? Te pytania zaprzętają umysły całego świata. Jedno jest tylko pewne, okolicy bieguna południowego nadal pozostają okryte mgłą tajemnicy.



Lunatyk wprowadza noty śród ostrożności.

Czy jesteś członkiem LOPP

Niezdrowe stosunki w sporcie grodzieńskim

Napozór wydawałoby się, że z chwilą powstania Podokręgu P. Z. L. A. w Grodnie wszelkie sprawy na tutejszym terenie zostaną definitywnie załatwione.

Jednakże dziś panują te same stosunki, a nawet w związku z powstaniem kilku klubów, jeszcze się bardziej pogorszyły. Chodzi tu przede wszystkim o chłodne przenoszenie się zawodników z jednego klubu do drugiego, bez żadnych próśb o skreślenie go z poprzedniego klubu. Klub przyjmuje zawodnika, ponosząc przytem koszty, po to aby przed samymi zawodnikami dowiedzieć się, że ten zawodnik gra w innym klubie.

Przyczyną takich stosunków są obietniczki poszczególnych klubów, oto np. autentyczny fakt, który dokładnie obrazuje nam psychologię zawodników grodzieńskich — „wiesz przenies się do naszego klubu, pantofle, kostium sportowy murwane”, po takich warunkach naturalnie zawsze następuje odpowiedź, „dobra, kiedy treningi, przyjdę”.

Przychodzi, zapisuje się, no i po pewnym czasie dostaje inną propozycję, „e guzik, co to pantofle i koszulka, u nas bracie dostaniesz buty narciarskie i narty na całą zimę, przenoś się do nas” i ten przenosi się znowu do innego klubu.

Przy takich stosunkach, ani nasz sport nie ma przyszłości, ani też poszczególne kluby nie mogą się poszczycić jakimiś sukcesami.

Na ogół materiału dziś jest dużo, jednakże w ostatnich latach, na terenie miasta, niema już takich asów jakimi byli Sidorowicz, Zieniewicz, Kliks, Fiedoruk i inni.

A przecież było mało klubów i na ogół sport był wtedy tylko

w pieluszkach. Nie mieliśmy wówczas ani odpowiedniego pomieszczenia, ani tak ofiernej pracy p. por. Jabłońskiego.

Dziś przez cały rok zawodnik ma możność trenowania pod baczną opieką instruktora.

Tak, tego poprzednio nie mieliśmy, ale nie było takich wędrowek z klubu do klubu. Czas najwyższy to ukręcić, trzeba takiego zawodnika zdyskwalifikować bądź zawiesić na pewien okres czasu, żeby mógł się

przekonać, że są pewne przepisy, które regulują te sprawy.

Sprzeciw musi być obustronny t. zn. i władz P. Z. L. A. i klubów, bo jak dotychczas to jedni i drudzy słabo na te sprawy reagują. Dalszym takim postępowaniem przyjmowania nowych członków dopiero po porozumieniu się z P.Z.L.A., lub wykazaniem się odpowiednim piśmkiem, wyrażającym zgodę skreślenia go z listy członków. Wtedy napewno znikną te „stosunekczki” w naszym sporcie.

Turniej Szachowy o mistrzostwo m. Grodna

W sobotę dn. 7 grudnia rozegrana została IV runda z wynikami następującymi:

Wygrali: Suchanko u Mancewicza Tankus u Gmyra Skidelski u Kulwiecia Oljan u Michalaka Ginzburg u Umińskiego.

Sensacją dnia stanowią partja Ginzburg—Umiński.

Ginzburg, mimo iż rozpoczął grę z przeszło godzinnym opóźnieniem, które mogło spowodować jego przegraną ze względu na przepisy każdy gracz w ciągu pierwszych 2 godzin musi zrobić najmniej 36 posunięć — zdołał jednak w ciągu 20 minut rozstrzygnąć partję na swoją korzyść.

W niedzielę dnia 8 grudnia rozegrana została V runda z wynikami:

Wygrali: Umiński u Mancewicza Kulwiec u Michalaka Tankus u Suchanka Oljan u Ginzburga Partja Skidelski—Jaśkiewicz

przerwana.

Stan turnieju po V rundzie przedstawia się następująco: Oljan 3½ p., Ginzburg 3 (1), Grym 3 p., Skidelski 2½ (2), Jaśkiewicz 2 (1), Tankus 2, Michalak 2, Kulwiec 2, Suchanko 1, Umiński 1, Mancewicz 0.

Ze względów służbowych wycofał się z turnieju p. sierż.

Najście na mieszkanie

Liwrycki Piotr, Pereca 11 zameldował policji, że Kryszalowicz Bronisław z towarzyszymi wtargnął siłą do jego mieszkania usiłując je zdemolować.

Woda zamiast wódki

Klaczkowski Oszer, Mięsa 22 zameldował policji, że nabył w składzie win i wódek przy ul. Zamkowej 5 butelkę wódki. Po otwarciu butelki zamiast alkoholu znalazł zwykłą wodę.

Dochód na ofiary gradobicia

Z zorganizowanej w dniu 7 bm. w Royal'u „Czarnej kawy-bridge'u” na cele Powiatowego Komitetu Pomocy ofiarom kłeski gradobicia uzyskano 52 zł. 50 gr., którymi zasilono fundusz pomocy poszkodowanym przez grad.

Inspekcja oddziałów samarytanek

W dniu wczorajszym dawła w Grodnie referentka okręgu wojewódzkiego Zw. Straży Pożarnych p. Miniewska, która przybyła na inspekcję żeńskich oddziałów samarytańsko-pożarniczych w powiecie grodzieńskim.

Miasto bez cukru

Nakaz sprzedaży cukru po 1 zł. za kg. w detalu usankcjonowany karami wywołał taki efekt, że kupcy nie trzymają wogóle cukru. Płacić po 1 zł. i sprzedawać po 1 zł. to wg przysłowia kupieckiego „nie zarobić znaczy stracić”.

A ludność tymczasem chętnie zapłaciłaby 1 zł. 05 gr. i nawet 1 zł. 28 gr. byle dostać.

Powstało pytanie, co za cel ma obniżka i czym kosztem ma być przeprowadzona?

Rozgrywki w siatkówce

W niedzielę 8 bm. odbył się dalszy ciąg rozgrywek w siatkówkę o nagrodę Komitetu P. W. i W. F.

Wyniki poszczególnych drużyn przedstawiają się następująco: W. K. S. Grodno — 81 p. strzel. 2:0, Łączność — 76 p. p. 0:2, Związek Strzel. — Gimnazjum Państw. (II) 0:2, Gimnazjum Państw. (I) — W. K. S. 2:0, 81 p. strzel. — Zw. Strzel. 0:2, Pocztowe P. W. — 29 komp. sap. 2:0, Dyw. komp. Podch. Rez. — 76 p. p. 2:0, Zw. Osad. „Ognisko” — Pocz. P. W. 0:2, 29 komp. sap. — Dyw. komp. Podch. Rez. 0:2.

Usiłował okraść żandarmerję

Onegdaj wieczorem żandarmi zatrzymali niejakiego Toczka Władysława z ul. Krasieńskiego Nr. 1, który usiłował dokonać kradzieży drzewa opałowego z podwórza plutonu żandarmerji przy ul. Grandzickiej 1. Kłódkę już zdołał oderwać, lecz w dalszej pracy przeszkadzili żandarmi.

Z Teatru Miejskiego

We wtorek dn. 10 bm. o godz. 8.30 wystąpi tylko jeden raz słynny „gwiazdor filmu” Witold Conti, w przebojowym repertuarze.

Obok tego prawdziwego ulubieńca publiczności wystąpią: przemiła Gena Honarska i R. Orlicz humorysta i parodysta. Bilety w cenie (do 2 zł. 80) do nabycia w księgarni Iberskiego.

Największy wybór nowości w wielkiej ilości poleca wypożyczalnia książek przy sięgarni E. Iberskiego Dominikańska 29.

TEATR MIEJSKI im. ELIZY ORZESZKOWEJ

pod dyr. Józefa Grodnickiego

Dziś we wtorek dn. 10 grudnia o godz. 8.30

Jedyny wieczór, który wypełni

WITOLD CONTI

gwiazdor filmowy

Gena Honarska R. Orlicz

piosenkarka

parodysta

Bilety do nabycia w księgarni Iberskiego i w Teatrze.

P. wojewoda Paślowski pozostaje

Już poraz drugi czy trzeci nawet, prasa żydowska a za nią i prasa polska podawała i podaje wiadomość o rzekomem ustąpieniu p. gen. Paślowskiego ze stanowiska wojewody białostockiego. Wiadomości te były następnie każdorazowo dementowane — bowiem źródło ich pochodziło z ploteczek i domysłów naszych domorosłych polityków.

Jak nas ze sfer miarodajnych informują pogłoska o odejściu p. wojewody Paślowskiego jest

zupełnie bezpodstawną i wysaną z palca. P. woj. Paślowski w najbliższych dniach powraca z urlopu i obejmuje urzędowanie.

RESTAURACJA EUROPA

Na żądanie Publiczności Wielki program familijny występy znanego

Baletu UŚMIECH Dancing towarzyski

Całkowita zmiana programu Orkiestra powiększona Ceny kryzysowe

Swetry, pulowery, getry skarpety, bieliznę i higieniczne kołnierzyki wojskowe w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f-mie

HERKULES Kołdry watowane i na puchu. Dominikańska 31

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Dziś! Król tenorów LAURI UOLPI w przepięknym filmie włoskim p. t.

„Pieśń słońca”

Rzecz dzieje się w cudownie przepięknych okolicach górskich we Włoszech

Nadprogram: Aktualja P.A.T-a

Nowe władze Stow. Kupców Polskich

Na niedzielnym walnem zebraniu Stowarzyszenia Kupców Polskich w Grodnie dokonano wyborów nowego zarządu i Komisji. Do zarządu w-g otrzymanej największej ilości głosów weszli p. p. Tomiczek, Lewanowski, Szeszeń, Niewadzi, kpt.

Wiśniewski, red. Krculski, Czemiński i Hoppe.

Do Komisji Rewizyjnej p. p. Kujawiński, Morawski, Redzko Piotr, W. Radosz.

Do Komisji Kwalifikacyjnej pp. Malinowski, Staszewski i Jurkiewicz.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna, Plac Batorego 8. Tel. 297.

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL”

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380

Sensacyjny numer tylko na kilka dni—The Marlin

fenomenalni akrobaci — ekscentrycy na rowerach oraz Relli Ombra w tańcach oryginalnych i znany duet Jenny and Constanty. Pierwszorządny zespół jazzowy Aronson-Berezowski jak zwykle gra z werwą i humorem w czasie obiadów od godz. 14³⁰. Dancing przy produkcjach artystycz. od godz. 20³⁰ Ceny kryzysowe. Kuchnia pod fachowym kier.

W niedzielę i święta five o'clock o godz. 19 tej.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowiec Dominikań. 26

Apollo

Wstęp od 40 gr.

Dziś prawdziwa wielka uczta dla ucha i oka! Pierwszy najnowszy przebój zakrojony na szeroką skalę europejską p. t.

Manewry miłosne

Werwał Humor! Tempol! Przepiękne piosenki! Nadzwyczaj bogata wystawa!

Nadprogram: Aktualja i przepiękny dodatek kolorowy p. t. „Kuglarz nosek”

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

Wstęp 40 gr.

D Z I Ś!

Wielki film wielkiej artystki! Gitta Alpar, bohaterka filmu bał w Sawoju, perla ekranów europejskich, wszechświatowa siła i sława opery p. t.

JULIKA

jako w przepięknej pełnej werwy i humoru, cudownych melodyj i śpiewu operetce węgierskiej.

W rol. męskich: Gustaw Frohlich, Tibor V. Halmay

W nadprogramie: aktualja Paramount'u.

Pocz. seansów 6—8—10.15

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I Ś!

wielki podwójny program

KRÓLOWA POŁUDNIA

SZYB L. 23.

Pocz. od 4 ej—6—10.15.